

- O EGZAMINACH DO SZKÓŁ ŚREDNICH I NIE TYLKO
- PO WYSTĄPIENIU MIECZYSŁAWA F. RAKOWSKIEGO refleksje czytelników
- GDY NIE MA SZACUNKU DLA PRAWA artykuł interwencyjny
- NA PRAWO OD PRAWICY CZYLI KONSERWATYŚCI W II RZECZYPOSPOLITEJ Zeszyty Historyczne nr 3

Od trzech miesięcy życie gospodarcze — i nie tylko gospodarcze — kraju regulowane jest zgodnie z zasadami wynikającymi z nowego, zreformowanego systemu ekonomicznego. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że gruntowna przebudowa naszej gospodarki odbywa się w najmniej sprzyjających temu warunkach, że trudności integralnie wiążące się z każdą wielką reorganizacją zwielokrotnione są sytuacją kryzysową, brakami dającymi o sobie znać we wszystkich dziedzinach życia. Rodzi się więc niepokój, czy to wielkie przedsięwzięcie, stanowiące jednocześnie jedyną niemal szansę wybrnięcia z kłopotów powiedzie się, czy spełnią się pokładane w nim nadzieje. Powstaje też pytanie, co do ceny, jaką przyjdzie za reformę zapłacić społeczeństwu; ceny już dziś dające o sobie znać w postaci zwiększonych kosztów utrzymania i trudności pojawiających się na rynku pracy. Czy jest to cena reformy, czy raczej kryzysu? Na tematy te rozmawiamy z zastępcą pełnomocnika rządu do spraw reformy gospodarczej, prof. dr. hab. ZDZISŁAWEM SADOWSKIM.

PODZWONNE DLA NIEZARADNYCH

REFORMA GOSPODARCZA

REDAKCJA: — Panie Ministrze, o założeniach reformy o owych trzech „S”, wyznaczających jej główne linie kierunkowe mówiło się bardzo wiele przez ostatnie półtora roku. Jednak warunki, w jakich reforma ostatecznie została wprowadzona w życie dość zasadniczo modyfikują pierwotne założenia. Budzi się więc zaniepokojenie, co z owych projektowanych „S” pozostało. Bo jak, na przykład, można mówić o samofinansowaniu przedsiębiorstw, skoro ich możliwości produkcyjne limitowane są brakiem surowców, brakiem części zamiennych, brakiem materiałów importowanych. Czy sam wzrost wydajności pracy załogi może „wyrównać” owe niedobory i umożliwić rzeczywistą rentowność przedsiębiorstwa, w dodatku w sytuacji, kiedy produkcja z wyżej wymienionych przyczyn jest bardzo ograniczona?

Z. SADOWSKI: — Pytanie, aczkolwiek trafne, w swej początkowej części zostało niewłaściwie sformułowane. Należy zapytać nie tyle o to, co pozostało z założeń reformy, ile raczej, co — w obecnej, trudnej sytuacji — wylania się z niej. Reforma, o czym należy pamiętać, nie jest zabiegiem jednorazowym, lecz bardzo rozległym, wielofazowym procesem przebudowy systemu gospodarczego, prowadzonym po to, aby gospodarkę oprzeć na zdrowych podstawach. Ten proces trwa dopiero parę tygodni i nie można oczekiwać, aby przynosił już zauważalne efekty, zwłaszcza że przebijamy się przez olbrzymie trudności na każdym niemal polu działania.

Wymienione przez panią braki zaopatrzeniowe istotnie stanowią główne ograni-

czenie. Żaden organizm, zreformowany, czy nie zreformowany, nie może prawidłowo działać, jeśli nie jest systematycznie zasilany. Ale fakt braku tego zasilania nie ma przecież nic wspólnego z reformą, z jej koncepcją. Nic poza tym, iż rzeczywistość niezwykle utrudnia wprowadzenie nowych mechanizmów, ponieważ utrudnia jakiegokolwiek działanie.

To jest jedna strona medalu. Drugą natomiast stanowi odpowiedź na pytanie, jaką mamy sytuację na dziś, po trzech miesiącach wdrażania reformy gospodarczej. Otóż oprócz owych, nazwałbym to obiektywnych, trudności zaopatrzeniowych, mamy jeszcze do czynienia z trudnościami o charakterze subiektywnym, wynikającymi z naszych przyzwyczajeń, nabywanych w ciągu kilku dziesięcioleci, nawyków do kierowania się zupełnie innymi sposobami działania, niż wymaga ich wprowadzany w życie mechanizm.

Na czym to polega? Ano chociażby na tym, że wiele przedsiębiorstw wcale nie chce samodzielności. Woli funkcjonować w systemie nakazowym, z tej prostej przyczyny, że system ten odpowiada przyzwyczajeniom, ułatwia życie kierownictwu przedsiębiorstwa. Każdemu może się wydawać, iż łatwiej, bezpieczniej działać zgodnie z określoną instrukcją, z dokładnymi wytycznymi. A przecież reforma zakłada, że takich instrukcji nie ma, że każdy musi sam wykazywać inicjatywę, wytyczać sobie kierunek i zakres działania.

Idźmy dalej; jeśli przedsiębiorstwa — nie wszystkie, bo wiele radzi sobie znakomicie — żądają instrukcji i wytycznych, to co ma robić resort? Po prostu musi te ża-

dania spełnić. I tu właśnie tworzą się swe istne anomalie wypaczające zasady reformy.

REDAKCJA: — Myślę, że groźniejsza anomalia powstaje w wyniku odgórnego rozdziału surowców. Bo cóż z samodzielności, skoro nie można podjąć decyzji, ile i co będzie się produkować.

Z. SADOWSKI: — A ja sądzę, że właśnie takie opinie powstają na skutek starych nawyków myślowych. Każdy uważa, że jeśli mamy rozdzielnictwo centralne, to jest to jednoznaczne z nakazowym systemem zarządzania. Otóż to nieprawda. Myślimy od początku zakładali i informowali społeczeństwo, iż we wprowadzanym systemie przewiduje się pewne odstępstwa zdecydowanie wyjątkowo trudną sytuacją zaopatrzeniową. Odstępstwa właśnie w postaci owego rozdzielnictwa deficytowych materiałów i surowców. Jednocześnie jednak ów system rozdzielnictwa został tak skonstruowany, aby umożliwić odejście od nakazowości. To znaczy, że nawet przy tym systemie nakazowość wcale nie musi istnieć. Rozdzielnictwo dotyczy bowiem kierunków, a nie konkretnych przydziałów. Przydziałów, które są oparte na umowach zawieranych już z inicjatywą samych przedsiębiorstw. To jest istota tego systemu.



HALINA SZYMCAK

KSIĄŻKA UTO- PIONA

Tak jest. Wśród rozlicznych apeli, dyskusji, obietnic, inicjatyw i deklaracji książkę swychaźnie utopiono. Oczywiście, dobrą książkę. Bo cegiel i budy jak dotąd nie brakuje. Księgarniane lady, jak rzadko która, nie świecą pustkami. Pytanie tylko, ile z tego co leży, kiedykolwiek znajdzie nabywcę?

Jako stała bywalczyni kilku warszawskich księgarni — zdawałoby się najlepiej zaopatrzonych, bo położonych w centrum miasta na handlowo-biurowo-uczelnianym szlaku — czuję potrzebę przelania na papier gromadzącej się we mnie kłóci. Oto moje obserwacje z ostatnich kilku miesięcy.

Półki pełne, a walc do ręki nie ma co. Wystarczy spacer po księgarniach, by stwierdzić, co nie szło, nie idzie i nie pójdzie. I, o ironio, te wszystkie zalegające półki i lady „dzieła” wydawane były w nakładach takich samych lub dużo wyższych od tytułów bestsellerowych — rozumiejąc jako bestseller w naszych warun-

kach każdą ciekawszą książkę. Doprawdy nie już nie pojmuję. Dlaczego wydawcom opłaca się tak liczne eksperymentowanie na tytułach chybionych przy całkowitym braku klasyki — wszystko co się pojawi, znika jak sen jakiś złoty — i braku książek, których chodliwość nie trudno przewidzieć. Spróbujcie dostać cokolwiek z doskonałej PIW-owskiej serii biografii, popularnonaukowej „plus, minus, nieskończoność”, nie mówiąc już o historii cywilizacji czyli popularnych „ceramach”. Dobra proza współczesna tak polska, jak i światowa też nie „leży”.

Nie nawołuję bynajmniej do ograniczenia wydań do samej li tylko klasyki i okrzyczanych na świecie czy rodzimego chowu bestsellerów. Wyeliminowanie debiutów, książek trudniejszych, których przyswojenie czytelnikowi trwa dłużej, byłoby zbyt dużym uproszczeniem. Nie o to przecież chodzi, lecz o nakłady i wznowienia. Dlaczego u licha, wznowiane są tytuły, których pierwsze wydanie przykrył księgar-

niany kurz i z góry wiadomo, że nikt do ręki tego wziąć nie zechce. Fakt podpisanym umów nie może być tu usprawiedliwieniem.

Czy tych spraw nie powinien regulować rynek? Co nie sprawdzane, zleżące do tego stopnia, że nawet mroie tego ruszyć nie chcą — nie można przeznaczyć na przemian, aby móc wydawać pozycje wartościowe? Może reforma sprawę „wyrówna”. Oby tylko znów nie zagrały czyjeś ambicje, układy, naciski, koneksje, aby książki wydawano ze względu na ich treść, wartość artystyczno-ideową, a nie na nazwisko autora z bożej łaski. Decydować musi popyt. Chodzi jednak i o to, by nie przeciągać sprawy w drugą stronę i nie zarzucić rynku czytadłami do poduszki: sentymentalnymi powieściami dla pańienek z „dobrych domów” i mrozącymi w żyłach krew kryminałami. Jasne, że część tytu-

PO PROSTU WRÓCIŁEM

JÓZEF ZARSKI

Szkoła Podstawowa Nr 2
Im. Aleksandra Zawadzkiego
w Kostrzynie

Wkrótce minie rok od mojego powrotu do pracy w szkole. Jako I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Kostrzynie, wiosną ubiegłego roku zdecydowałem się nie kandydować ponownie na to stanowisko. Członkowie plenum KM w inny sposób okazali swoje zaufanie, wybierając mnie delegatem na partyjną konferencję wojewódzką; pozostałem też, społecznie, z wyboru, przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej. Ale „stat w aparacie” — zdając sobie z tego sprawę — powinien podlegać rotacji, bowiem statut partii nie przewiduje zwielokrotnienia kadencji sekretarzy, kiedyś, owszem, tak bywało.

Im dłużej nauczyciel jest oderwany od bezpośredniej pracy w szkole, tym trudniej mu później do niej powrócić. Dla mnie ułatwieniem był fakt, że moja żona też jest nauczycielką. Utrzymywaliśmy więc zgodnie z „tradycją rodzinną” stałą więź z licznymi wspólnymi koleżankami i kolegami z pionu oświaty, ich problemy były także naszymi. Gdy zatem powstał wątpliwość na stanowisku dyrektora kostrzyńskiej „dwójki” i podstawowa organizacja partyjna w tej szkole wystąpiła, z popartym przez ogół ZNP, wniosłem o zatrudnienie mnie w tej placówce, tym chętniej przyjąłem propozycję. Dodam, że przed kilkoma laty pracowałem w tej szkole jako nauczyciel.

Nie byłem więc „narzucony” ani „obcy”. To mi pomogło w pracy, zapobiegło ewentualnym konfliktom w pierwszym okresie współpracy z radą pedagogiczną. Od samego początku wydawało mi się, że mogę liczyć na psychiczne wsparcie kolegów z grona pedagogicznego. I nie zawiodłem się. Tego wsparcia zresztą, bardzo — jak sądzę — potrzeba każdemu powracającemu do zawodu. Wiele „decyzji o powrocie” będzie zależało od świadomości, że nie pozostanie się osamotnionym.

Trudno jednak ukrywać, że są w naszym mieście ludzie, którzy najnormalniejsze w świecie, przez nikogo mi nie dyktowane, przejście do pracy w szkole, traktują jako degradację. Czyżby w mentalności społecznej zakodowało się przekonanie, iż nie istnieje u nas w kraju normalna rotacja kadr? Zresztą przecież stanowisko dyrektora szkoły, które mi teraz powierzono, jest bardzo odpowiedzialne. Wszak rodzice powierzają szkole to, co mają najcenniejszego: swoje dzieci. Dodam, że niedawno uchwalona przez Sejm Karta Nauczyciela świadczy o randze, jaką nadaje się naszemu zawodowi. Niechby zachęciła do powrotu w szkolne mury jak największą liczbę wykształconych nauczycieli. (JT)

Jeszcze trwała najokrutniejsza z wojen. Wojska radzieckie stały na przedmieściach Berlina. Wraz z nimi do decydującego szturmu przygotowywały się jednostki ludowego Wojska Polskiego. Stało przed nimi historyczne zadanie: ostateczne rozgromienie faszystów, zawieszenie biało-czerwonych sztandarów na gruzach Berlina.

Lecz choć jeszcze grzmiąły działa, narodziły się już o swojej przyszłości, o problemach, które miały mieć ogromny wpływ na utrwalenie pokoju, przyjaźni i współpracy wzajemnej.

Tym właśnie ideom przyświecał, podpisany między Polską a Związkiem Radzieckim, Układ o Przyjaźni, Pomocy Wzajemnej i Współpracy Powojennej. Został on zawarty w Moskwie 21 kwietnia 1944 roku.

Sięgnijmy do dokumentów z tamtych lat, do opinii i refleksji ówczesnych przywódców partii i rządu na temat tego układu.

Bolesław Bierut: „Układ ten kładzie kres wszelkim sporom i konfliktom i stanowi kamień węgielny nowych dobrosąsiedzkich stosunków i wleczystej przyjaźni, wzajemnego zrozumienia i współpracy obu naszych państw i narodów. Umowa ta umacnia i utrwaląca zawsze więź, jaką wytworzyła między narodem polskim a narodem sowieckim wspólnie przełana krew na polu walki ze zbrojnym najeźdźcą hitlerowskim. Odtąd żadne wrogie siły reakcyjne nie będą w stanie zakłócić przyjaźni z wielkim naszym sąsiadem wschodnim, którą demokracja polska zdobyła i którą płaćć będzie, jako główny czynnik zabezpieczający nas przed groźbą nowej niemieckiej napaści i odwetu, jako czynnik zabezpieczający naszą niezawisłość i naszą pokojową, twórczą pracę nad odbudową wielkości i rozkwitu Polski”. (Z przemówienia na otwarciu VII Sesji KRN).

Edward Osóbka-Morawski: „Układ ten utrwalą i pogłębia historyczny, pozytywny zwrot w polityce zagranicznej Polski. Ten układ gwarantuje nam spokój, niepodległość i siłę naszego państwa teraz i na przyszłość. Ten pakt i nowa polityka zagraniczna Polski torują drogę do tego, by Polska stała się w rodzinie narodów Europy, a jed-

21 KWIEŚNIA 1944

nocześnie jest on olbrzymim wkładem w dzieło pokoju i bezpieczeństwa świata”. (Z wystąpienia na tej sesji).

Stanisław Tolwiński: „Ten układ, ta współpraca i pomoc wzajemna pomoże nam również w odbudowaniu naszej stolicy, Warszawy. Już od miesiąca pracuje w mieście grupa elektryków radzieckich z inż. Lawrientienko na czele. Przystąpiła ona do odbudowy elektrowni. Pierwszy turbogenerator został już uruchomiony. Ponadto pomoc rzeczowa ZSRR znalazła wyraz w ofiarowaniu Warszawie 500 nowych samochodów wraz z paliwem, 30 trolejbusów, 3 podziomów elektryfikacyjnych. Obecnie prowadzimy bardzo intensywną pracę nad odbudową sieci wodociągów i kanalizacji, również przy współudziale rzeczoznawców radzieckich”. (Wystąpienie ówczesnego prezydenta m. st. Warszawy).

I tak mógłbym cytować głosy i opinie ówczesnych przywódców PPR i PPS, działaczy organizacji społecznych i młodzieżowych. Wszyscy oni byli zgodni, że układ jest wyrazem nowej polityki, słusznej i jedynie realnej dla Polski...

Od tamtego czasu mija 37 lat i wszyscy, którzy potrafia i chcą obiektywnie ocenić współpracę polityczną, gospodarczą i handlową między Polską a ZSRR, stwierdzą: muszą jedno: dzięki tej współpracy i pomocy wzajemnej potrafiliśmy szybko odbudować nasz zrujnowany kraj, rozwinąć i umococnić przemysł oraz wiele innych dziedzin naszej gospodarki.

Ktoś powie: kryzys. Mamy rzeczywiście kryzys gospodarczy, przeżywamy wielkie trudności. Czy zostały one jednak spowo-

dowane — jak twierdzą niektórzy — naszą współpracą gospodarczą i handlową z ZSRR? Fakty są inne. Kryzys gospodarczy spowodowali ludzie, którzy byli po prostu niekompetentni. Ich nonszalancja, gigantomania, nieumiejętna polityka gospodarcza, orientowanie się na Zachód, przerost ambicji nad realnymi możliwościami kraju przyczyniły się do stanu, w którym znaleźliśmy się dziś. Wszak inne kraje socjalistyczne tych trudności nie przeżywały i nie przeżywają. Prawdę mówiąc, przed niektórymi błędnymi założeniami eksperci radzieccy próbowali nas przestrzec. To oni właśnie mówili nam, naszym ekspertom, że powinniśmy głęboko zastanowić się nad realizacją koncepcji największej w Europie Huty „Katowice”. Niestety, nie wysłuchano wtedy tego rozsądnego głosu. Wprost przeciwnie, czyniono wszystko, aby gigant rósł rzeczywiście do największych w Europie rozmiarów. Takich przykładów można by zresztą podać więcej.

Dziś, oczywiście, najważniejszym zadaniem dla nas, Polaków, jest przywrócenie właściwych proporcji ekonomicznych i gospodarczych, wdrożenie reformy gospodarczej, zapewnienie ludziom pracy i godziwych zarobków. W tym dziele przychodzi nam z pomocą — jak zresztą zwykle — Związek Radziecki. To dzięki pomocy Kraju Rad nasze huty, fabryki, stocznie, przemysł lotniczy oraz transport działają bez większych zakłóceń i jest realna nadzieja, że zaczną pracować normalnie. Ze Związku Radzieckiego płyną do nas bezustannie pociągi ze zbożem, wełną i bawełną dla naszego przemysłu lekkiego.

Oczywiście, nasze stosunki gospodarcze i handlowe z ZSRR trzeba stale, na bieżąco korygować, ulepszać i umacniać z obopólną korzyścią, na zasadzie równorzędnych partnerów. Tak właśnie się dzieje. Świadczą o tym chociażby ostatnia wizyta w ZSRR I sekretarza KC PZPR, premiera rządu PRL, generała broni, Wojciecha Jarużelskiego. Za tą wizytą idą konkretne umowy handlowe i gospodarcze, których realizacja jest olbrzymią szansą wydzignięcia się gospodarki na obecnym etapie.

(ZP)

ZADŁUŻENIE

chodzie, specjalista z Bank of America pisał na ten temat już w 1975 roku: „o ile nie dojdzie w Polsce do radykalnych zmian, to Polska znajdzie się w poważnych kłopotach finansowych i gospodarczych”. Mimo tego pieniądze pożyczano nadal, biorąc za dobrą monetę wypowiedzi naszych „bossów”, że damy sobie radę. Toteż w latach 1976—1980 polskie zadłużenie się podwoiło.

Władze były przekonane, że możliwe jest do pogodzenia szybkie inwestowanie i podnoszenie poziomu życia ludności. Nie zdawano sobie jednak sprawy z tego, że zagrożona została nasza suwerenność gospodarcza, głównie przez fakt kontroli niektórych dziedzin przez zachodnie monopole. Przykładem tego może być tak szeroka gałąź gospodarki jak przemysł chemiczny oraz tak wydawałoby się „marginalny” przemysł jak drobiarski.

W powiązaniach gospodarczych, jakie cechuje gospodarkę światową, dobrze prosperują kraje, które mają mocną pozycję w eksporcie jakiegoś szczególnie cenionego produktu. W razie potrzeby mogą zakazać jego wywozu, ale nie może to być — sięgnijmy do historii — rabarbar, który władze chińskie zakazały wywozić do Anglii w odwet za handel opium. Musi to być — powiedzmy — stal eksportowana przez taką potęgę stalowniczą jak Luksemburg, czy też inne towary liczące się dzięki unikalnej jakości na rynkach światowych. W naszym przypadku za główny towar eksportowy uważano węgiel, ale — mimo ogromnego szacunku dla całej braci górniczej — trudno jest powiedzieć, że ograniczenie eksportu węgla może być naszą bronią gospodarczą. W dziedzinie surowców dość łatwo o konkurencję, zwłaszcza jeśli chodzi o państwa zachodnie i rozwijające się.

Sprawy naszych kontaktów gospodarczych z Zachodem nie można jednak sprowadzać wyłącznie do zadłużenia. Trzeba na to zagadnienie patrzeć znacznie szerszej — w kategoriach uzależnienia kredytowego,

technologicznego i żywnościowego. Nie sposób podjąć tych problemów w jednym krótkim komentarzu, będziemy do tego powracać.

Warto jest odnotować ciekawe studium opracowane na zlecenie Kongresu USA na temat naszej gospodarki. Trzeba zwrócić uwagę nie tylko na przyczyny kryzysu, lecz także na wnioski wysuwane przez amerykańskich ekspertów. W wielu momentach są one zbliżone z wypowiedzianymi u nas opiniami. Nie ukrywa się, że Polska stoi przed bardzo trudnym okresem gospodarczym wymagającym wielu poświęceń ze strony społeczeństwa, w tym obniżenia stopy życiowej, ograniczenia importu różnych towarów i znacznego zwiększenia eksportu. W studium Kongresu USA zwraca się uwagę, że Polska dysponuje rozwiniętą i jednocześnie nowoczesną bazą przemysłową, która wymaga dobrego kierowania, surowców, a także znacznych nakładów kapitałowych.

O tych sprawach wiemy już od dawna, ale nie wszyscy na przykład zdają sobie sprawę, że w państwach socjalistycznych występuje zjawisko deficytu siły roboczej. Polska zaś ma nie wykorzystane moce produkcyjne i może się zastawiać na tzw. usługowy przerób. Z propozycjami w tym kierunku wystąpił jeszcze w ubiegłym roku Wojciech Jarużelski, jest to inicjatywa godna szczególnego poparcia jako jeden z elementów ożywienia naszej gospodarki.

Wiele jednak panuje mitów i nieporozumień w tym zakresie, nie są też one łatwe do pokonania. Niektórym ekonomistom — tym prawdziwym i tym domorosłym — wydaje się, że lepiej jest budować i sprzedawać produkty takich gigantów jak Huta „Katowice”, czy eksportować węgiel, niż męczyć się kooperacją średniego przemysłu czy wręcz małych spółdzielni warsztatów i fabryk przemysłu terenowego. Jak długo nie będziemy doceniać małych i średnich przedsiębiorstw, nie wyważymy drzwi zapewniających dopływ dewiz, nie wyjdziemy z naszych kłopotów gospodarczych. Spróbujmy jak Węgrzy, którzy poszli na szeroką kooperację z zagranicznymi przedsiębiorstwami. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że w skali całego kraju bardzo liczą się zyski za pracę także małych i średnich przedsiębiorstw. Nie mając często surowców, a dysponując wolnymi maszynami i nie wykorzystanymi rękami, można stać się dla wielu krajów konkurentem.

LECH KANTOCH

WARTO

ROZ-

WAŻYC!

dencje. Wszystkie decyzje związkowe powinny być szeroko konsultowane z masami członkowskimi. Raz do roku zarządy powinny być rozliczane przez członków ze swojej działalności.

— Problem strajku, warunków jego organizowania, powinny być rozstrzygnięte w przyszłej ustawie o związkach zawodowych.

— Najważniejszym celem działalności związków zawodowych powinien być człowiek i jego praca. Dlatego w kierownictwie związków muszą się znaleźć pracownicy danej branży, a nie urzędnicy.

Na tle tych ogólnych stwierdzeń rysuje się przyszła działalność Związku Nauczycielstwa Polskiego.

— Powszechnie stwierdzono, że sprawa odwołania działalności ZNP musi być rozważona. Nie wolno przedłużać zawieszania ZNP, którego cała dotychczasowa 77-letnia historia była ściśle związana z polską racją stanu, postępową i rewolucyjną tradycją narodu polskiego. Podkreślano, że nauczyciele-członkowie ZNP zapisali się złotymi zgłoskami w historii zarówno ruchu zawodowego w Polsce, jak też w historii narodu. Dlatego myśl o rozwiązaniu Związku Nauczycielstwa Polskiego i tworzenia organizacji od nowa, pozbawiona jest wszelkich racjonalnych podstaw.

— ZNP wniósł olbrzymi wkład w rozwój myśli pedagogicznej, przyczynił się do rozwoju oświaty w okresie II Rzeczypospolitej, prowadził działalność oświatową w czasie okupacji i w pełni odrodził się po wojnie, w Polsce Ludowej.

— Stwierdzano, że Związek, zwłaszcza w latach siedemdziesiątych, popełniał błędy, jednak potrafił po sierpniu 1980 roku odnowić swoją działalność. Wybrane zostały w sposób tajny i demokratyczny władze związkowe wszystkich szczebli. Na XXXII Zjeździe uchwalono nowy statut ZNP oraz program działania. Był on konsekwentnie realizowany, czego najwymowniejszym dowodem jest nowa Karta Nauczyciela.

— Związek — podkreśla się powszechnie — nie ugiął się pod naporem antysojalistycznych wystąpień części działaczy nauczycielskiej „Solidarności”. Twardo i z całą konsekwencją opowiedział się za sojalistycznym rozwojem kraju, był wierny zasadom Konstytucji PRL.

— Zdecydowanie odciął się od strajków godzących w żywotne interesy kraju i oświaty.

— Powszechnie podkreślano, iż ZNP cieszył się uznaniem zdecydowanej większości mas nauczycielskich. Aż 72 procent nauczycieli opowiedziało się właśnie za ZNP. Fakt ten świadczy o popularności organizacji, która swoją działalnością wzbudzała zaufanie. Jest faktem, że dzięki tej odpowiedzialnej pracy, setki nauczycieli, członków „Solidarności”, powracało w szeregi ZNP.

Kończąc, pragniemy stwierdzić, iż dyskusja o związkach zawodowych trwa. Trwa ona również wśród członków ZNP — Oświaty i Nauki. Otrzymujemy wciąż nowe listy w sprawie dalszej działalności związków zawodowych, w tym coraz liczniejsze są listy w których formułowana jest opinia:

Odwieść ZNP! Organizacja sprawdziła się w przeszłości i obecnie. Ma wypracowane struktury, statut i program. Ma do załatwienia cały pakiet spraw i problemów ważnych dla oświaty, szkoły i nauczycieli. Im szybciej przystąpi do działania — tym lepiej!

Do tych głosów naszych czytelników przyłączamy się i my, dziennikarze „Głosu Nauczycielskiego”. Uważamy, iż Związek Nauczycielstwa Polskiego całą swoją dotychczasową działalnością przyczynił się do rozwoju polskiej oświaty i nauki, wniósł olbrzymi wkład w utrwalanie władzy ludowej. Jego członkowie byli więźniami w czasie rządów sanacji, ginęli, walcząc z hitlerowskim najeźdźcą w mundurach żołnierzy września, w mundurach partyzanckich i ludowego Wojska Polskiego, prowadzili przez cały okres wojny tajne nauczanie, a po wojnie stanęli w pierwszym szeregu budowniczych nowego, sojalistycznego ustroju. Taki Związek musi być przywrócony środowisku. Takie właśnie Związku środowisko potrzebuje. Szczególnie dziś, kiedy w oświacie i szkolnictwie tak wiele spraw i problemów wymaga również opiniowania przez związkowców i ich Związek.

ZADANIA STOJĄCE PRZED NAUCZYCIELAMI WŁADZAMI OŚWIATOWYMI I INSTANCJAMI PARTYJNYMI

CO ROBIĆ

W ostatnich tygodniach odbyły się w Warszawie dwie ważne konferencje.

Pierwsza z nich — centralna konferencja teoretyczno-polityczna dla nauczycieli — zorganizowana została przez resort oświaty i wychowania w dniach 12—13 marca. Obszerne relacje z tej konferencji, między innymi wystąpienie Mieczysława F. Rakowskiego, zamieściliśmy w 7 i 8 numerze „Głosu Nauczycielskiego”.

Drugą konferencję zorganizował — w dniach 29 marca — 1 kwietnia — Wydział Nauki i Oświaty Komitetu Centralnego PZPR. Wzięli w niej udział pracownicy pionów oświaty komitetów wojewódzkich partii.

Uczestniczyliśmy w obu tych konferencjach. Wysłuchaliśmy wielu referatów, wygłoszonych zarówno przez przedstawicieli Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR (między innymi przez kierownika tego wydziału, tow. Eugeniusza Duraczyńskiego i zastępcę kierownika, tow. Władysława Kąte), jak też przedstawicieli kierownictwa resortu oświaty i wychowania (między innymi przez ministra Bolesława Faronę, wiceministrów — Zygmunta Huszcę, Jerzego Wojciechowskiego i Mariana Gałę oraz kierowników szeregu departamentów), wysłuchaliśmy wielu wystąpień w dyskusji i na tej podstawie pozwalamy sobie przedstawić — w punktach — najważniejsze zadania, stojące aktualnie zarówno przed władzami oświatowymi, organizacjami i instancjami partyjnymi w szkole, jak również nauczycielami i dyrekcjami szkół.

Oczywiście, ten nasz materiał nie jest żadną instrukcją do działania. Po prostu wypunktowaliśmy te kwestie, które, naszym zdaniem, są dziś szczególnie ważne w działalności organizacyjnej i wychowawczej naszych szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych oraz organizacji partyjnych. I tak ten tekst należy traktować. A więc...

PO PIERWSZE. Szkoła bardzo potrzebna jest atmosfera ładu, spokoju. Stąd tak ważne, aby jej praca przebiegała bez zakłóceń i w poszanowaniu tych wszystkich wartości moralnych oraz ideowych, które są właściwe wychowaniu sojalistycznemu, aby dyscyplina i punktualność zarówno uczniów jak i nauczycieli stała się w szkole codziennością. Z drugiej strony niedopuszczalne jest wyeliminowanie z praktyki wychowawczej wszelkiego schematyzmu i formalizmu. Młodzież musi w szkole znaleźć odpowiedź na każde nurtujące ją pytanie. Trzeba też podjąć odpowiednią, mądrą pracę wychowawczą z uczniami trudnymi. Aby ta praca przyniosła oczekiwane rezultaty, nakazem dnia stać się ścisłejsze współdziałanie z rodzicami.

PO DRUGIE. Szkoła nasza jest szkołą świecką i takiego jej charakteru powinny bronić władze oświatowe wszystkich szczebli, jak również instancje partyjne — szkolne, gminne, miejskie, miejsko-gminne, wojewódzkie i centralne. Broniąc zasady świeckości, pamiętajmy równocześnie o zasadzie tolerancji światopoglądowej. Nauczyciele, będąc rzecznikami szkoły świeckiej, nie daleją uczniów na wierzących i niewierzących, lecz jednoczą ich na gruncie poszanowania praw obywatelskich, zagwarantowanych przez Konstytucję.

PO TRZECIE. Szkoła polska i jej nauczyciele wychowują młodzież zgodnie z sojalistycznym systemem wartości, dla Polski sojalistycznej. Pedagodzy, którzy nie rozumieją lub nie chcą rozumieć tej prawdy, bądź wykorzystują swoje funkcje dla prowadzenia agitacji antysojalistycznej, nie sprostają zadaniom jako wychowawcy młodego pokolenia. I z tej prawdy muszą

wyciągnąć wnioski. Autorytet i prestiż zawodu nauczyciela zależą przecież od reprezentowanych przez nich wartości moralnych, od ich wierności dla ideałów sojalizmu.

PO CZWARTE. Szczegółnej troski, opieki i zyczliwości wymagają organizacje młodzieżowe działające na terenie szkoły. Rozbudzajmy wśród młodzieży idee samorządności. Pamiętajmy, że samorząd szkolny może stać się prawdziwą szkołą kształtowania demokracji i wspólnej odpowiedzialności nauczycieli, rodziców i uczniów za wyniki nauczania i wychowania.

PO PIĄTE. Sprawą niesłychanie ważną jest inspirowanie — przez dyrekcje szkół, nauczycieli i wychowawców — różnorodnych form pracy ideowo-wychowawczej wśród uczniów, tych wszystkich działań, które wspierają proces kształcenia i kształtowania postaw patriotycznych wychowanków, uzasadniają szczególną rolę pracy w życiu człowieka oraz nadrzędną wartość takich ideałów, jak patriotyzm, internacjonalizm, demokracja i samorządność. Warto na przykład popierać i inspirować działalność klubów przyjaźni, a w szczególności szkolnych klubów przyjaźni polsko-radzieckiej, a także spotkania młodzieży szkolnej z ludowym Wojskiem Polskim.

PO SZÓSTE. Kształtowanie partnerskich stosunków między dyrekcją szkoły, gremiem pedagogicznym, szkolną POP a w przyszłości organizacją zawodową jest fundamentalną zasadą rozwijania demokracji wewnątrzszkolnej i rozwiązywania wszelkich konfliktów międzyludzkich.

PO SIÓDMIE. Wspólną troską zarówno władz oświatowych jak też partyjnych powinno stać się pogłębianie demokratyzacji systemu zarządzania i kierowania szkołą oraz oświatą. Stąd tak potrzebne jest wspieranie idei powoływania społecznych rad oświaty i wychowania, przyciąganie do współpracy ze szkołą rodziców, i nie tylko rodziców. Do współpracy nie formalnej, lecz merytorycznej. Szkoła nie może wszak, jeśli ma wypełniać dobrze swoje zadania, działać w izolacji od środowiska, musi być dla niego otwarta. Dotyczy to wszystkich szkół, a szczególnie zbiorczych szkół gminnych.

PO ÓSMIE. Instancje partyjne wszystkich szczebli muszą realizować wnioski i postulaty zgłaszane przez egzekutywy szkolnych POP. Szkolne organizacje partyjne mają prawo oczekiwać ze strony wyższej instancji partyjnej wsparcia w postaci materiałów szkoleniowych i informacyjnych. Do udziału w szkoleniu POP zapraszamy wszystkich nauczycieli, a szczególnie języka polskiego, historii, wychowania obywatelskiego i propedeutyki nauki o społeczeństwie. W działalności szkolnych POP stale nawiązujemy do materiałów i dokumentów IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR, do treści zawartych w materiałach VII Plenum KC PZPR oraz w dokumencie — deklaracji: „O co walczymy, dokąd zmierzamy”.

Przedstawiamy rejestr spraw i problemów, przed którymi stoi polska szkoła, oświata, nauczyciele, instancje partyjne i oświatowe, zdając sobie sprawę, że nie jest on ani doskonały, ani pełny. Żyjemy jednak nadzieję, że pomoże on w uszeregowaniu — w toku dyskusji — pewnych pryncypiów w pracy naszych szkół, ich dyrekcji, szkolnych POP, podniesieniu rangi i pozycji szkoły i nauczyciela w aktualnej sytuacji kraju.

PODZWONNE DLA NIEZARADNYCH

Rozmowa z prof. dr. hab. ZDZISŁAWEM SADOWSKIM

CD ZE STR. 1

mu. Rzecz w tym, że nie zaczął on jeszcze działać, ponieważ wszystkie przydziały zaopatrzenia materiałowego na obecny okres są oparte na decyzjach z ubiegłego roku, kiedy to dokonywane były w ramach starego systemu. Mówiąc krótko, wszelkie zmiany w gospodarce wymagają czasu i ogromnej cierpliwości, a tej w ludziach nie ma.

REDAKCJA: — I trudno się dziwić, skoro właśnie w reformie upatrujemy naszą wielką i jedyną szansę.

Z. SADOWSKI: — Właśnie dlatego musimy urobić się w cierpliwość. To tak, jak z rozbitekami, którzy ratując się na pełnym morzu, muszą zakładać, że czeka ich wiele dni żmudnego i niepewnego żeglownia. Jeśli będą się ludzi, to natychmiast, jutro zobaczą brzeg, grozi im nie tylko nerwowe zalamanie, ale także prawdopodobieństwo popełnienia nieodwracalnych w skutkach błędów.

REDAKCJA: — W takim razie zapytam inaczej: jaka jest szansa, że któregoś dnia przedsiębiorstwa będą mogły rzeczywiście samodzielnie decydować, co chcą robić, i jak chcą robić i za ile swój produkt sprzedawać; zaś obywatel, poprzez rynek będzie mógł wpływać zarówno na rozmiar i rodzaj produkcji, jak też na ceny?

Z. SADOWSKI: — Ależ taka szansa już jest. Przecież już obecnie szereg przedsiębiorstw znajduje się w tej sytuacji, a do nich stopniowo dołączają będą inne. W gospodarce nie dzieje się z dnia na dzień, na zasadzie: dziś nikt, jutro wszyscy. Zmiany trzeba widzieć jako stopniowe posuwanie się do przodu. Co więcej, z góry też trzeba pogodzić się z faktem, że w procesie tym niektóre przedsiębiorstwa zginą. Nie wiadomo jeszcze które, ale niewątpliwie takie będą i że przede wszystkim będą to producenci mniej niezbędnych towarów, dla których — zwłaszcza z racji ograniczeń importowych — po prostu nie będzie zapotrzebowania. I nie dlatego, że ktoś tam z góry skazał dane przedsiębiorstwo na śmierć. Przeciwnie, wszyscy dokładnie zdają sobie sprawę, że taka „śmierć” jest straszna dla przedsiębiorstwa, a zwłaszcza dla zatrudnionych w nim ludzi. Ale dlatego, że mamy dławiącą sytuację dewizową.

Jakie to będą przedsiębiorstwa? Ano te, które nie zdolają znaleźć sobie zastępczych źródeł zaopatrzenia, bądź nie wykazą dostatecznej inicjatywy w przeprofilowaniu produkcji, bądź wręcz przedsiębiorstwa w ogóle niesprawne. Bo to także jest owa samodzielność: działanie pomimo trudności, bez odgórných zaleceń, bez oczekiwań na pomoc państwa.

REDAKCJA: — Zatem pierwsze „S”, samodzielność okazuje się możliwa do realizacji, mimo piętrzących się trudności. A jak przedstawia się możliwość urezeczywistnienia drugiego „S”, samofinansowania. Bo na tę część pytania Pan wciąż jeszcze nie odpowiadał.

Z. SADOWSKI: — Odpowiedziałem pośrednio. Stan na dziś jest bowiem taki, że niektóre przedsiębiorstwa już rozwiązywały ten problem. Następna, największa grupa przedsiębiorstw znajduje się w sytuacji niepewnej; wręcz tracą grupę tworzącą te, których sytuacja już jest jasna, ale w sensie negatywnym. Dla nas, z punktu widzenia naszej rozmowy, najważniejsza jest grupa druga. Tu bowiem rodzi się pytanie otwarte: ile jednostek z tej grupy wykaże dostatecznie dużo inicjatywy, a ile zginie, bo zaopatrzenie z nieba nie spadnie.

Wprawdzie twarde prawa reformy, niestety, muszą być łagodzone pomocą państwa z tej prostej przyczyny, że produkcja części tych mniej zaradnych przedsiębiorstw jest niezbędna dla prawidłowego funkcjonowania kraju, ale część na tę pomoc nie może liczyć. Oczywiście, i w stosunku do nich przewiduje się zapewnienie pomocy finansowej na okres potrzebny do analizy możliwości takiego przedsiębiorstwa i dokonania ewentualnych adaptacji. Ale prawa nowego mechanizmu są, jak powiedziałem, twarde.

REDAKCJA: — I tu nieodparcie nasuwa się pytanie: jaka ceną za tę operację zapłacą ludzie? Mówiąc inaczej, co stanie się z zatrudnionymi w tych ginących przedsiębiorstwach pracownikami? Bo wprawdzie liczba miejsc pracy jest w skali globalnej większa niż pracy poszukujących, mówi się też wiele o przekwalifikowaniu pracowników, o przemieszczeniu ich do innych działów gospodarki, ale to nie jest takie proste. Liczba miejsc pracy w danym mieście czy regionie nie jest wcale zrównoważona z liczbą kandydatów, zaś nasze społeczeństwo z natury mało mobilne, jest jeszcze w tej mobilności ograniczone uwarunkowaniami mieszkaniowymi, rodzinnymi itp.

Z. SADOWSKI: — To jest rzeczywiście wielki problem, zwłaszcza w aspekcie struktury rynku pracy. Bo arytmetycznie sprawa nie wygląda groźnie, natomiast w skali poszczególnych regionów przedstawia się to różnie. I — pani ma rację — nie ma mobilności, ponieważ nie ma warunków jej sprzyjających. Przeciwnie. Co więc nas czeka w zakresie zatrudnienia? No, nie ulega wątpliwości, że z wymienionych już przyczyn, a także dla poprawy wydajności pracy, nastąpi ograniczenie zatrudnienia przemysłowego, powstaje więc groźba bezrobocia. W porównaniu do wskaźników bezrobocia występujących w krajach zachodnich rozmiar problemu nie jest u nas taki wielki, dotyczy kilku procent stanu zatrudnienia. Dla nas jednak jest to bardzo poważna sprawa.

REDAKCJA: — Przy tym są tam poważne zasłoki dla bezrobocia, i to wcale nie takie głodowe, a u nas ten problem nie jest jeszcze do końca rozwiązany. Zresztą, zasłoki tej sprawy nie rozwiązuje.

Z. SADOWSKI: — Gdyby miało u nas rzeczywiście wystąpić bezrobocie, stanęlibyśmy, rzecz jasna, też przed koniecznością wprowadzenia regularnych zasiłków. Tylko, że my do takiej sytuacji nie chcemy doprowadzić. Szukamy więc innych form. Jedną z nich było otwarcie możliwości wcześniejszego przechodzenia na emeryturę, co stanowi również — nazwijmy rzecz po imieniu — pewien rodzaj zasiłku. Nawiasem mówiąc, poszliśmy w tym kierunku za daleko, gdyż — jak myślę — skorzystało z tych uprawnień zbyt wielu dobrych fachowców, ludzi doświadczonych i wypróbowanych, czyli ich wcale nie ci pracownicy, których zakład pracy najchętniej chciałby się pozbyć.

Przed wszystkim jednak trzeba szukać takich rozwiązań, które ogólnie zwiększyłyby mobilność społeczeństwa. Chodzi na przykład o różne formy przechodzenia do drobnej wytwórczości, do działalności usługowej, bardzo ważnej i bardzo mało u nas rozwiniętej.

Najistotniejszy jest w tej chwili problem absolutnego szkół różnych typów i szczebli. Dla tych młodych ludzi muszą być perspektywy pracy. Czy zawsze jednak musi to być praca na tzw. państwowej posadzie? Przecież można rozważyć inne formy zatrudnienia. Dla przykładu: absolutnie niektórych wydziałów mogłoby tworzyć — dajmy na to — spółdzielnie usługowe w ramach swojego zawodu. Myślę, że w każdej dziedzinie można by znaleźć jakieś nowe, dotychczas nie brane pod uwagę, rozwiązanie.

Myślę, że w każdej dziedzinie można by znaleźć jakieś nowe, dotychczas nie brane pod uwagę, rozwiązanie.

Musimy wszyscy pamiętać, że wkraczamy w okres, w którym przestaje się „wisić” na budżecie państwa. Bo dotychczas tak właśnie było. Tymczasem budżet państwa powinien stanowić czynnik wspomagający rozwijanie inicjatyw, przychodzący z pomocą w przypadkach szczególnie trudnych. Ale inicjatywa musi wyjść od obywatela, od zakładu pracy.

REDAKCJA: Brzmi to bardzo optymistycznie i trudno nie zgodzić się ze słuszością tej tezy. Wydaje mi się jednak, że w tym rachunku nie bierze się pod uwagę faktu, iż każde samodzielne przedsięwzięcie, czy to założenie jakiejś spółdzielni usługowej, czy warsztatu rzemieślniczego wymaga kapitału zakładowego, a także pewnych zasobów finansowych umożliwiających przeżycie okresu „rozruchu interesu”. A nasze społeczeństwo bogate nie jest i takich rezerw finansowych ludzie zwłaszcza młodzi nie mają.

Z. SADOWSKI: Są przewidziane możliwości uzyskania pomocy; zresztą nie zawsze przeciw szansą zatrudnienia wiąże się z koniecznością całkowitej zmiany miejsca pracy. Te inicjatywy mogą i powinny wykazywać także przedsiębiorstwa. I takie inicjatywy już się pojawiają. Przykładem może tu być Zjednoczenie Kablowe, które bardzo wcześniej pomyślało o zmianie profilu, przekształcając się w usługowe przedsiębiorstwo konsultacyjne, nawiasem mówiąc instytucję bardzo u nas potrzebną, a na Zachodzie na ogół znakomicie prosperującą.

Jedno chciałbym zaznaczyć. Otóż z punktu widzenia reformy jej twórcy mogli właściwie zakładać, że problemy zatrudnienia nie ich nie obchodzą, że są sprawą polityki społecznej państwa. Oczywiście, takiego stanowiska nie mogliśmy przyjąć. Dlatego właśnie próbowaliśmy wmontować w mechanizm reformy różne formy łagodzące jego zbyt brutalne działanie. Niektórzy mają nawet do nas o to pretensję, myślę wszakże, iż pominięcie tego aspektu społecznego byłoby zasadniczym błędem. Nie uwalnia to jednak tak ludzi, jak też jednostek gospodarczych od konieczności samodzielnego szukania rozwiązań, od konieczności liczenia na własne siły.

REDAKCJA: Wracamy więc do założonej reformy. Trzecie „S” dotyczyło samorządności. W stanie wojennym samorządy zostały zawieszane. Czy ten fakt nie wypacza, choćby przeświadczenia, ducha reformy? To jedno. I drugie — po zniesieniu stanu wojennego samorządy prawdopodobnie zostaną przywrócone. I co wtedy, czy nie istnieją obawy, że koncepcja ta może przynieść niekorzystne rezultaty? W krajach wysokorozwiniętych system zarządzania przedsiębiorstwami oparty jest na systemie menażerskim. I gdzie egzamin. U nas ten właśnie system przyniósł opłakane rezultaty i to nie bez względu na błędy w założeniu, lecz na warunki, w jakich funkcjonował. Czy więc nie należało go raczej uprzątnąć, zmniejszyć warunki jego funkcjonowania niż sięgać po inne formy, których skuteczność jest w granicach rzeczy niewiadoma.

Z. SADOWSKI: — W pytaniu tym zawarte są dwa problemy. Zatem kolejno. Przede wszystkim nawet w stanie wojennym samorządność nie jest wykluczona. Według rozporządzenia Rady Ministrów, dotyczącego zawieszenia funkcji samorządów, przewidziany jest tryb ich przywracania na zasadzie indywidualnych decyzji przedsiębiorstw, w których istnieje po temu warunki. Minister, na wniosek przedsiębiorstwa, ma prawo taką decyzję wydać. I ten proces już się zaczął. Kilka tygodni temu minister leśnictwa i przemysłu drzewnego skorzystał z tego uprawnienia w stosunku do Szwarczowskiej Fabryki Mebli. Przypuszczam, że stanowi to początek procesu, który będzie się rozszerzał, ponieważ samorządy są po prostu potrzebne dyrektorom.

Druga wielka sprawa, którą pani podniosła, dotyczy samej koncepcji samorządności w kierowaniu przedsiębiorstwami. Otóż, bez względu na to, co byśmy myśleli o efektywności takiego czy innego rozwiązania, jest faktem historycznym, że społeczeństwo polskie chciało samorządu. Jeśli zaś pokłada nadzieję w tej właśnie formie, żąda takiego rozwiązania, to należy takie rozwiązanie wprowadzić. Wbrew bowiem woli i przekonaniu społeczeństwa żaden system funkcjonować dobrze nie będzie. Trzeba więc dążyć do tego, aby samorząd mógł możliwie najlepiej spełniać swoje funkcje. Ustawa o samorządzie poszła — moim zdaniem — bardzo daleko w tym kierunku i stwarza zdrową podstawę całego systemu. Czy natomiast przyniesie on oczekiwane efekty — sprawdzić będzie można dopiero w praktyce.

REDAKCJA: — To jeden problem, ale jest i drugi. Moje wątpliwości dotyczą kwestii, czy samorząd składający się przecież z pracowników, a więc ludzi zainteresowanych w jakimś sensie możliwie szybkimi efektami ekonomicznymi, będzie w stanie zrezygnować z tych szybkich efektów na rzecz korzyści perspektywicznych, długofalowej polityki przedsiębiorstwa, nie przynoszącej szybkich zysków, ale gwarantującej jego rozwój.

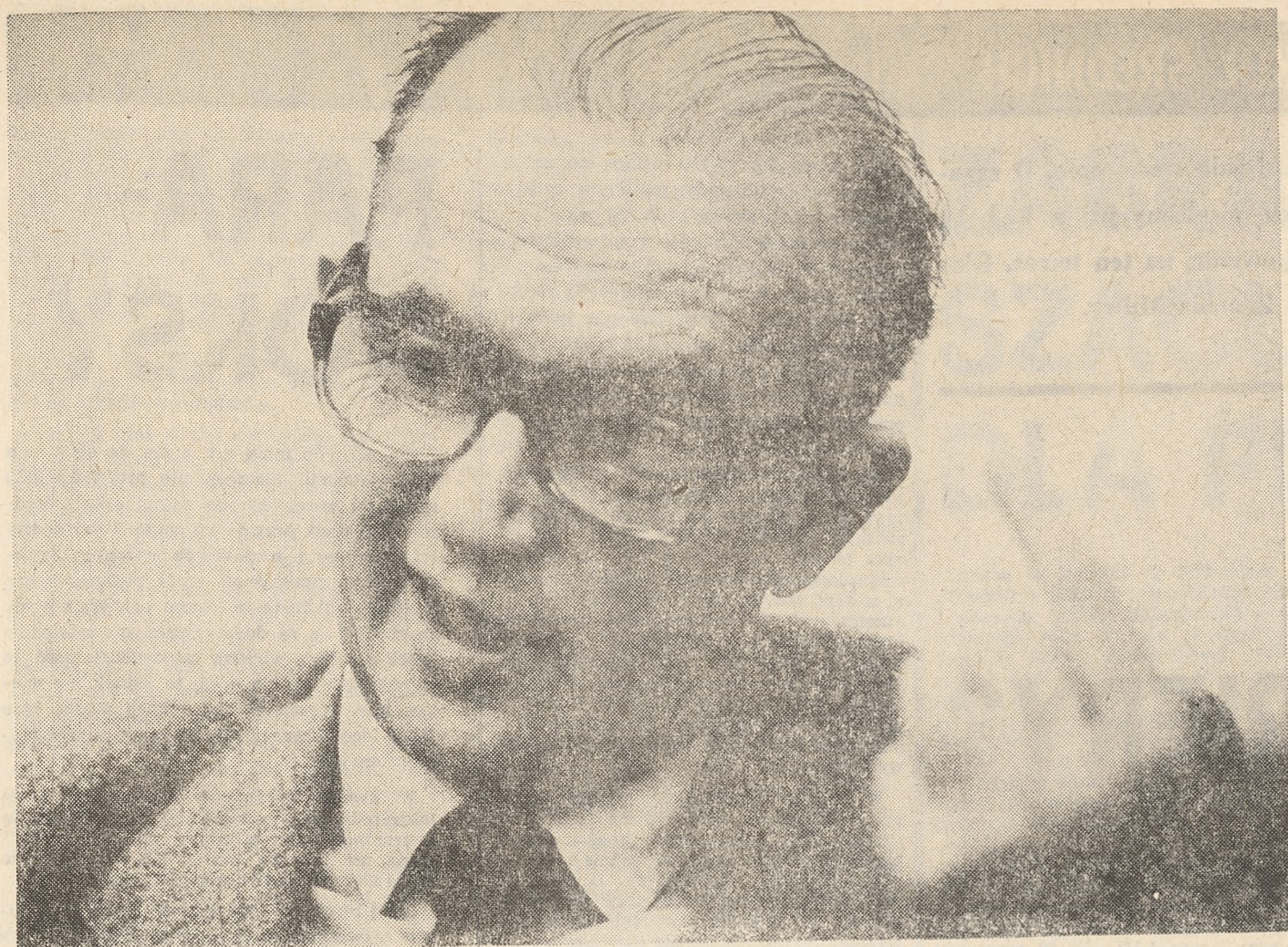
Z. SADOWSKI: — Na to pytanie odpowiem dopiero przyszłość. Bo jeśli chodzi o dotychczasowe doświadczenia, to podobne do naszych, aczkolwiek nie takie same, rozwiązania próbował stosować u siebie tylko Jugosłowianie i nie zawsze osiągnęli pozytywne efekty. W naszych koncepcjach staraliśmy się więc wprowadzić mechanizmy, które — miejmy nadzieję — pozwolą nam uniknąć błędów i kłopotów, z jakimi borykano się w Jugosławii.

Zresztą zasadę należy traktować elastycznie. Nie tworzyliśmy dogmatów, doktryny nie do naruszenia. Bądźmy obserwowac i poprawiać „w biegu” mankamenty, które ujawniają się w toku działania.

Trzeba też brać pod uwagę, że samorząd otrzymał uprawnienia do nadzoru i kontroli. Spełnia więc swego rodzaju funkcję rady nadzorczej. Mówiąc inaczej, politykę przedsiębiorstwa prowadzi dyrektor, jest menadżerem, kontrolowanym wszakże przez zarząd.

Natomiast faktem jest, iż samorząd ma uprawnienia decyzyjne w odniesieniu do podziału dochodu przedsiębiorstwa, na cele — nazwijmy to — rozwojowe i na cele socjalne. I tu istotnie zachodzi niebezpieczeństwo, o którym pani mówiła i z którym zetknęli się w praktyce Jugosłowianie. Okazało się bowiem, że samorządy rzeczywiście mają tendencję do lekceważenia interesów rozwojowych przedsiębiorstwa i preferowania celów socjalnych. Dlatego w nasz system wmontowaliśmy szereg bodźców sprzyjających wygospodarowaniu zysków i przeznaczaniu ich na cele rozwojowe. Oczywiście, mówię o działaniu w normalnej sytuacji, a nie w tym dniu, w którym znaleźliśmy się obecnie.

REDAKCJA: — W dyskusjach o reformie, także i w tej rozmowie, uwaga skupia się na konieczności przywrócenia naszej gospodarce rentowności. Zbyt mało jednak mówi się o tym, jak w świetle owych twardych rygorów funkcjonować mają te działy, które nie przynoszą bezpośrednich zysków, nie mają szans samo-



Fot. T. Półniak

finansowania, a jednocześnie nie zostały zaliczone do tzw. stref chronionych. Chodzi mi o naukę i oświatę. A przecież właśnie tu piętrzyć się będą trudności związane choćby z faktem, że niewielkie fundusze, jakie mają te działy do dyspozycji, ulegają pomniejszeniu z różnych przyczyn. Choćby wzrostu cen czy — w przypadku nauki — niechęci przedsiębiorstw gospodarczych do finansowania badań i szeregu innych.

Z. SADOWSKI: — Tak, tutaj sytuacja jest złożona. Zaczniemy od tego, że przedsiębiorstwa najczęściej istotnie nie będą zainteresowane dofinansowywaniem nauki i oświaty. Przynajmniej w pierwszym okresie. Póki nowy mechanizm gospodarczy nie okrzepnie, póki nie będzie mógł rozwinąć skrzydeł, póty zamęt finansowy będzie trwał, co niewątpliwie stwarza trudności tak dla nauki, jak i dla szkolnictwa zawodowego. Bo prawda jest taka, że wiele przedsiębiorstw, borykając się z kłopotami finansowymi, rzekło się także utrzymywania szkół przyzakładowych, wychodząc z założenia, że to jest nieopłacalne, że na razie ich na to nie stać.

W tej chwili nie ma warunków po temu, aby przedsiębiorstwa zaczęły racjonalnie i perspektywicznie myśleć. Przewidując to, dopuściliśmy na rok bieżący utrzymanie systemu niegodnego właściwie z mechanizmem reformy, to znaczy centralnego funduszu finansowania prac badawczo-rozwojowych. Odpisy przedsiębiorstw na ten cel zostały z góry założone. Jest to jednak sytuacja przejściowa, nie do utrzymania. W perspektywie każde przedsiębiorstwo powinno być i będzie zainteresowane tym typem działalności, bez niej bowiem nie ma mowy o prawidłowym rozwoju żadnej instytucji gospodarczej.

Podobnie z oświatą zawodową. Tu znów dało o sobie znać myślenie zdeterminowane wyjątkowo drastycznym kryzysem. Ale przyjdzie moment, w którym przedsiębiorstwa muszą zainteresować się szkoleniem dla siebie kadr pracowniczych.

Pójdę dalej, powinien nadejść okres, kiedy wystąpi też zainteresowanie finansowaniem kultury. Dla przykładu: w Finlandii, słynna fabryka porcelany „Arabia” utrzymuje szereg pracowni plastycznych, na ośm set pracujących bezpośrednio na użytku produkcji, organizuje „swoim” plastykom galerię i wystawy. Jest to bowiem też pewna forma reklamy, a ponadto finansowanie działalności kulturalnej ułatwia zagospodarowanie zysków, wpływa na obniżenie podatków.

W naszej koncepcji reformy przewidzieliśmy również tego typu rozwiązania podatkowe. Tylko, że to wszystko jest jeszcze mało znane, nie doszło do powszechnej świadomości. To „noworodek”, który dopiero toruje sobie miejsce w życiu.

REDAKCJA: — Wobec głębokości kryzysu, który nas trapi, rodzi się wątpliwość,

czy do czasu, kiedy te piękne perspektywy zaistnieją, sytuacja nauki, oświaty i kultury nie będzie taka jak owego Jasia, który nie doczekał.

Z. SADOWSKI: — Jaka może być na to odpowiedź? Wszelkie gwarancje w tej chwili byłyby mydleniem oczu. Sytuacja jest taka, jaka jest. Walczymy z kryzysem, z którego rozmiarów — śmiem twierdzić — mimo wszystkich informacji na ten temat, społeczeństwo wciąż nie zdaje sobie sprawy.

Czy Jaś „doczeka”? Z tego, co wiem, mogę stwierdzić, że czynione są ogromne wysiłki, aby ratować wszystkie dziedziny naszego życia. Będą, oczywiście, domowy, w których borykać się przyjdzie z dużymi niedoborami, niemożnością zaspokojenia elementarnych niemal potrzeb. Musimy jednak zrozumieć, że wspólnie walczymy o coś wielkiego, o szansę nie tylko wyjścia z impasu, ale też przyszłego rozwoju.

W tej sytuacji nikt rozsądny nie może stawiać postulatu, aby finansować nieprodukcyjne sfery działania kosztem tych, które dają nam możliwość przetrwania. A na równomierne finansowanie wszystkiego po prostu nas nie stać.

REDAKCJA: — Oczywiście, chodzi jednak o to, czy te „nieprodukcyjne” dziedziny mają szansę przetrwania mniej więcej godziwego, czy też skazane są na wegetację.

Z. SADOWSKI: — Ależ nie tylko przetrwania, nawet pewnego rozwoju, choć rozwój, rzecz jasna, zwolnionego. Trzeba tu jednak jeszcze jedno powiedzieć, że ogromne nakłady, które dotychczas przeznaczano na naukę, na prace badawczo-rozwojowe, przynosiły znikome efekty. Wpływało na to wiele przyczyn i win nie leżała, lub przynajmniej nie zawsze leżała, po stronie naukowców. Rzecz w tym więc, że jeśli te zmniejszone nakłady będziemy umieli odpowiednio skanalizować, jeśli usuniemy kłopoty towarzyszące wdrożeniu, to możemy mieć znacznie lepsze efekty nawet przy mniejszych nakładach.

REDAKCJA: — Skoro już mówimy o przetrwaniu, to nasuwa się tu jeszcze jedna kwestia. Wprowadzenie reformy wiązało się między innymi z tym, że ci, którzy mieli odpowiednio skanalizować, jeśli usuniemy kłopoty towarzyszące wdrożeniu, to możemy mieć znacznie lepsze efekty nawet przy mniejszych nakładach.

REDAKCJA: — Skoro już mówimy o przetrwaniu, to nasuwa się tu jeszcze jedna kwestia. Wprowadzenie reformy wiązało się między innymi z tym, że ci, którzy mieli odpowiednio skanalizować, jeśli usuniemy kłopoty towarzyszące wdrożeniu, to możemy mieć znacznie lepsze efekty nawet przy mniejszych nakładach.

Z. SADOWSKI: — Przede wszystkim nieprawdą jest, i to podkreślam z całą mocą, że stopa życiowa spada w wyniku

wzrostu cen, który obecnie się dokonuje. Standard życia obniżył się już uprzednio, wskutek spadku produkcji, zaś wzrost cen jest nie przyczyną, lecz skutkiem, potwierdzeniem spadku stopy życiowej. Utrzymywanie cen na poprzednim poziomie byłoby tworzeniem fikcji. Co więcej, wzrost cen będzie sprzyjał wzrostowi produkcji, a zatem jest zjawiskiem wręcz warunkującym wzrost stopy życiowej. Taka jest prawda. I to ludzie muszą zrozumieć.

Mamy przed sobą kilka przełomowych miesięcy, w czasie których będzie trwała walka o wzrost produkcji. Na niektórych odcinkach ta walka już zaczęła nasępować, na innych jeszcze nie, a w niektórych dziedzinach na razie w ogóle nie można oczekiwać ożywienia produkcji, ze względu na brak surowców i materiałów importowanych. Ogólnie jednak rzecz biorąc, o ile w pierwszym kwartale produkcja spadła w stosunku do roku poprzedniego, w drugim prawdopodobnie nastąpi jeszcze kilkuprocentowy spadek o tyle — na co liczymy — w drugim półroczu ta tendencja spadkowa zostanie zahamowana i powinnismy zanotować pewną, jakkolwiek wolno postępującą, poprawę.

Stawiając sobie przy tym pytanie o owe minimum, czy punkt krytyczny, jak pani to nazwała, musimy o jednym jeszcze pamiętać. O tym mianowicie, że mimo kryzysu, mimo wszystkich trudności, jesteśmy jako kraj, jako społeczeństwo w dużo lepszej sytuacji niż na przykład było pokolecie powojenne, czy nawet społeczeństwo sprzed kilkunastu lat. Mamy zgromadzić pokazywać potencjał gospodarczy, mamy potęgę zaplecze przemysłowe. O żadnym więc „punkcie krytycznym”, a tym bardziej o jego przekroczeniu nie ma mowy.

Chodzi o to, abyśmy wszyscy uwierzyli, że wspólnie, cierpliwe działanie może i musi przynieść efekty, mimo że — jak wiadomo — tego działania nam nie ułatwiają. Przynajmniej nasi zachodni kontrahenci, bo inaczej rzecz się ma z krajami wspólnoty socjalistycznej.

Ale i te utrudnienia widzieć trzeba w odpowiedniej proporcji, a także pamiętać o starej maksymie: „pomagaj sobie sam, to inni ci także pomogą”. W stosunkach międzynarodowych ta dewiza — proszę mi wierzyć — również funkcjonuje i to bardzo wyraźnie. W twardym świecie ekonomiści panują brutalne prawa: silnym się pomaga, słabych — dobija.

REDAKCJA: — Dziękuję za rozmowę, mam nadzieję, że recho Pan Minister i w przyszłości udzielił nam wyjaśnień, kiedy wdrażanie reformy będzie rodziło kolejne niepokoję i wątpliwości.

Z. SADOWSKI: — Bardzo chętnie, wierzę jednak, że tych niepokojów i wątpliwości będzie coraz mniej.

Rozmawiała: KRYSZYNA ROGALSKA

APEL DO NAUCZY- CIELI

Szanowni Nauczyciele i Wychowawcy!

Zwracamy się do Was w sprawie, której pomysłowe rozwiązanie ma ogromne znaczenie zarówno dla dnia dzisiejszego, jak i dla przyszłości naszego narodu.

Trudności codziennego życia, jakie napotyka dziś każda polska rodzina w wyniku przeżywanego przez nasz kraj kryzysu społeczno-politycznego i gospodarczego, są dotkliwie pogłębiane przez różne przejawy patologii życia społecznego, w tym zwłaszcza przez alkoholizm.

Walka z tym groźnym zjawiskiem godzącym w jednostki, rodziny i całe społeczeństwo została wysunięta w procesie socjalistycznej odnowy naszego życia na czołowe miejsce. Mówił o tym w swym pierwszym wystąpieniu sejmowym prezes Rady Ministrów, gen. armii Wojciech Jaruzeński. Dowodzą tego podejmowane przez rząd przedsięwzięcia. Problematyka walki z alkoholizmem została ujęta w 10-punktowym programie naprawy naszego życia społecznego i gospodarczego, a obecnie są finalizowane prace nad projektem nowej ustawy o przeciwdziałaniu alkoholizmowi.

Zdecydowane przeciwstawienie się plądze alkoholizmu to walka o przyszłość młodzieży, o zdrowie i siły do nauki i pracy młodego pokolenia Polski Ludowej. Dlatego też zwracamy się do Was, drodzy Nauczyciele i Wychowawcy, o pomoc w zwalczaniu tej groźnej choroby społecznej, która niweczy wszystko co najważniejsze w harmonijnym rozwoju każdego człowieka i całego społeczeństwa: życie rodzinne i miłość, pracę zawodową i naukę oraz wszelkie perspektywy na przyszłość.

Od wyników Waszej pracy wychowawczej zależy, jaka będzie nasza młodzież i przyszłość naszego kraju. Tymczasem groźny wróg naszych przedsięwzięć — alkohol — wciąż uderza ludzkie zamierzenia i ambicje, rujnuje życie wielu naszych rodaków, zatrąwa coraz to nowe kręgi naszej młodzieży. Właśnie się energicznie do zwalczania tego nąlogu. Prowadzić te działania w swoich szkołach i uczelniach, aby ambicja każdego młodego człowieka było życie w trzeźwości. Dbajcie o to, by po osiągnięciu pełnoletności młodzież przeniosła też szlachetną zasadę do życia w świecie dorosłych.

W swej walce znajdziecie pomoc i poparcie całego narodu. Możecie w niej liczyć na współdziałanie organizacji młodzieżowych i społecznych.

W tym dziele szczególnie ważna jest postawa wszystkich nauczycieli i wychowawców, na których ciąży nie tylko obowiązek solidnego przygotowania młodych do przyszłej służby obywatelskiej, ale również wielka odpowiedzialność za kształtowanie głęboko ludzkich postaw moralnych, społecznych i patriotycznych w społeczeństwie. Od Waszej gotowości i ofiarności zależy niezmierznie dużo. Już dawno przedec mówili wielcy Polacy, że „takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”.

Wiceprezes Rady Ministrów JERZY OZDOWSKI

Przewodnicząca Komisji do Walki z Alkoholizmem przy Radzie Ministrów MARIA REGENT-LECHOWICZ

GRÓŚ NAUCZYCIELSKI 5

Co tu dużo mówić: temat wzbudził zainteresowanie. O egzaminach wstępnych do szkół średnich pisaliśmy już w 9 i 10 numerze „Głosu”. Dziś kolejne wypowiedzi na ten temat. Głos zabierają: Władysław Grądzki oraz Zenobia Miller.

SZANSE CZY BARIERY?

Ministerstwo Oświaty i Wychowania wprowadziło egzamin wstępny do szkół średnich. Decyzja zapadła. Trudno o nią polemizować. Warto jednak zastanowić się, jakie poglądy ona za sobą konsekwencje społeczne i jakie powinny stanąć sądownie przed sądami i administracją szkolną, aby egzaminy nie stały się dodatkową barierą. Po prostu trzeba postawić pytanie o progi selekcyjne szeregowe przez środowiska społeczne, a także możliwości ich przekraczania.

Wiedza powszechnie, że zdolności dzieci i młodzieży rozkładają się równomiernie w całej populacji bez względu na środowisko społeczne. Mając to na uwadze, pragnę wskazać kierunki selekcyjne i rasymalizować kierunki ich przekształcenia. Odnoszą się one do dzieci i młodzieży mieszkających na wsiach i w regionach słabo zurbanizowanych.

Badania pedagogiczne (Z. Kwieciński) wykazują, że pierwsza bariera startu życiowego dzieci na ich drodze oświatowej znajduje się na progu szkoły podstawowej. Różnice rozwojowe między dziećmi ze wsi i miastą sięgają 1—2 lat życia na korzyść tych ostatnich. Wynikają one ze różnic w warunkach materialnych, kulturalnych i higienicznych warunków rozwoju dzieci wiejskich. Ominięcia one poziom gotowości dzieci do podjęcia nauki w szkole. Nie kompensują ich przedszkola, gdy na wsi jest ich stanowczo za mało.

W miasteczku uczęszcza do przedszkola co drugie dziecko, a na wsi co czwarte. Większość dzieci wiejskich uczestniczy w zajęciach ogólnopolskich, których czas pracy wynosi kilkanaście godzin w tygodniu. Jednak największe różnice występują u dzieci w wieku 3 lat. W miasteczku uczęszcza ich do przedszkola 88 proc., podczas gdy na wsi tylko 12 proc. Na wsi przedszkola są w gorszej sytuacji niż w miasteczku. Mają słabsze warunki pracy i gorzej są wyposażone w sprzęt. Słabsza jest też kadra wychowawcza. Wiele nauczycielek przedszkola nie ma odpowiednich kwalifikacji.

Objęcia opieką sześciolatków w klasach zerowych nie daje oczekiwanych rezultatów. Dla ogromnej rzeszy dzieci wiejskich jednoroczny pobyt w takim przedszkolu nie gwarantuje nadrobienia braków w dojrzałości szkolnej. Można przyjąć, że przedszkola stanowią pierwszy próg selekcji społecznej na drodze startu oświatowego dzieci wiejskich. Nie wyrównują w pełni ich rozwoju fizycznego, stery czynnościowej i motywacyjnej oraz poziomu intelektualnego. Przedszkola na wsi nie stwarzają optymalnych warunków rozwoju umysłowego, społecznego i emocjonalnego.

Następna bariera selekcyjna napotyka dzieci ze wsi i regionów mało zurbanizowanych w szkole podstawowej. Determinują ją warunki obiektywne i subiektywne szkolnictwa wiejskiego. Do pierwszych należy rozproszenie sieci o-

świeceniowej. Według badań (M. Szymański) 43 proc. ogólnej liczby wsi w Polsce nie ma warunków, aby zorganizować szkołę nawet z nauczaniem początkowym (klasy I-III). W 39 proc. wsi można stworzyć szkoły z nauczaniem początkowym, a tylko w 18 proc. wsi mogą istnieć pełne szkoły podstawowe.

Subiektywnym warunkiem jest brak budynków i mieszkań dla nauczycieli. W roku 1972 brakowało 2700 budynków szkolnych (K. Podowski), a w dziesięć lat później aż 4000 (M. Kozakiewicz). Na wsi systematycznie wzrasta liczba niepełnych szkół podstawowych. Coraz więcej dzieci uczy się w klasach łączonych, z każdym rokiem przybiera nauczycieli niewykwalifikowanych. Nauka dzieci wiejskich przebiega w gorszych warunkach niż dzieci miejskich. Szkoły są słabiej wyposażone w pomoce naukowe. Przeprowadzone badania na wsi (M. Szymański) wskazują, że 48 proc. tych szkół miało mniej niż połowę potrzebnych pomocy naukowych.

Próg selekcyjny potęgają jeszcze trudne warunki materialne i kulturalne w rodzinach wiejskich. Dzieci biorą udział w ciężkiej pracy w gospodarstwach i mają utrudniony dojazd do szkoły. Wszystko to powoduje, że około 10 proc. dzieci nie kończy VIII klasy, a jedna czwarta kończy szkołę podstawową z orzeczeniem (R. Borowicz, Z. Kwieciński). W takim stanie rzeczy szkoła podstawowa na wsi nie wyrównuje braków i niedostatków wynikających z warunków środowiskowych. Miejsce zamieszkania i pochodzenie społeczne mają decydujący wpływ na dalszą drogę kształcenia. U młodzieży wiejskiej obserwuje się zanik ambicji i aspiracji oświatowych.

Najkrótszą drogą do dalszego kształcenia — liceum ogólnokształcącego — wybiera około 10 proc. uczniów klas VIII na wsi (R. Borowicz). Młodzież chłopska, zdając sobie sprawę z niemych szans dalszego kształcenia, decyduje się na tzw. krótkie kształcenie, czyli zasadnicze szkoły zawodowe.

Następna sprawa: liczba pełnych szkół ogólnokształcących. Na przykład w Warszawie jedno liceum ogólnokształcące przypada na 6 szkół podstawowych, w województwie białostockim na 13, a w województwie suwalskim aż na 21 tych szkół. Podobnie sprawa wygląda z miejscami w internatach. Spośród uczniów klas pierwszych liceów ogólnokształcących aż 82 proc. stanowi młodzież pochodząca z miejscowości, w której są szkoły (W. Hojnicz, K. Lubomirski).

Zasygnalizowane problemy kształcenia dzieci i młodzieży pochodzącej ze wsi i małych miejscowości wskazują, że szanse oświatowe nie są w Polsce dla wszystkich jednakowe. Ale trzeba odważyć się zapytać dalej, czy wobec takiego stanu rzeczy egzamin wstępny do szkół średnich wyrównuje wszystkie braki i słabości szkolnictwa wiejskiego? Czy istotnie, według pobocznych kryteriów decydujących, zapewnią one najszerszym kręgom młodzieży dostęp do wszystkich typów szkół i czy ułatwią „lepszy” dobór kandydatów do poszczególnych kierunków kształcenia?

Pytania są trudne, ale trzeba na nie odpowiedzieć. Domaga się tego poczucie sprawiedliwości społecznej, tak eksponowane w ustroju socjalistycznym. Najpierw pragnę zasygnalizować wątpliwości.

Już sama forma selekcji w postaci egzaminów wstępnych budzi na tym etapie rozwoju dzieci poważne wątpliwości. W każdym wieku, a szczególnie w 14—15 roku życia, egzaminy ze wszystkimi przeżyciami i stresem będą rodzajem kompleksu i frustracji nie tylko zdających. Wiemy przecież, że egzaminy nie stanowią najlepszej formy sprawdzianu wiedzy, inteligencji, zdolności i przydatności kandydatów do szkoły średniej.

Z egzaminami nierozłącznie związany jest cały system pozaszkolnego przygotowania w postaci korepetycji, różnego rodzaju kursów, znajomości itp. Wynika to stąd, że celem egzaminów jest sprawdzenie wiadomości i umiejętności, a tym samym zweryfikowanie ocen otrzymywanych w szkole podstawowej. Chyba intencje traktujące egzaminy wstępne jako czynnik dopingujący „szkoły podstawowe do lepszej pracy, podnoszenia poziomu nauczania” długo nie będzie odnosił się do wszystkich placówek, dopóki się tego poziomu nie wyrówna.

W nowym regulaminie przyjętym do szkół średnich będą pewne preferencje dla uczestników konkursów przedmiotowych, ale najważniejszego — premiowania najlepszych uczniów się nie przewiduje. Występuje analogiczna sytuacja jak w szkolnictwie wyższym. Nie honoruje się pracy, zdolności, a nade wszystko ocen nauczycieli szkół średnich. Prymusów nie otrzymuje się do szkoły wyższej, to jak można do szkoły średniej? Czy tylko brak zaufania? Po prostu mówi się, że poziom szkół jest zróżnicowany. I słusznie, ale czy inny być może? Dotyczy to nie tylko szkół podstawowych, ale średnich i wyższych.

Jest tylko problem — uczeń! Czy on musi ponosić konsekwencje za nierówny poziom nauczania? Poza tym nikt nie udowodnił, że kandydaci wyselekcjonowani na egzaminach są lepsi od wytypowanych przez szkoły.

W końcu ubiegłego roku szkolnego wprowadzono w Białymostku egzamin wstępny do szkół średnich posiadających więcej kandydatów niż miejsce. Oceny ich przebiegu nikt dotychczas nie przeprowadzał. Za wcześniej mówić o rezultatach, porównaniach i dalszej karierze szkolnej przyjętych kandydatów. Nie mogę także ukazać przeżyć, stresów i kompleksów wynikających z egzaminów. W każdym razie egzaminy nie zmieniły składu socjalnego przyjętej młodzieży.

Egzaminy wstępne będą obowiązywały we wszystkich szkołach średnich. Warto więc pomyśleć, tym, żeby nie były one dodatkową barierą selekcyjną dla młodzieży wiejskiej. Trzeba podjąć ten trud, aby wyrównywać szanse startu oświatowego nie pozostawiało tylko jedną z wielu deklaracji.

Wydaje się, że działalność szkół podstawowych i średnich powinna obejmować zadania długofalowe i doraźne „na teraz”. Pierwsze dotyczą przede wszystkim władz oświatowych. Chodzi o stwarzanie możliwości do wyrównywania poziomu pracy wszystkich szkół i przedszkoli. Są to zadania związane z inwestycjami szkolnymi, budową szkół i przedszkoli, budowa internatów i mieszkań dla nauczycieli. Do nich należy wyposażenie placówek w pomoce naukowe i zapewnienie odpowiednio wykwalifikowanych kadr nauczycielskich.

Zadania „na teraz” związane będą ze zmniejszeniem napięć i stresów u młodzieży zdającej egzaminy wstępne do szkół średnich. Dotyczą one opracowania metod i sposobów nie tylko najlepszego sprawdzania wiedzy, ale przede wszystkim zdolności, inteligencji i przydatności kandydatów do różnych typów szkół średnich.

Zadania „na teraz” to z pewnością zbliżenie kandydatów z wybranymi szkołami średnimi, postawienie kryteriów wymagań opartych na programie szkoły podstawowej oraz przygotowanie egzaminujących nauczycieli w zakresie programów danych przedmiotów. Wydaje się, że powinno się premiować najlepszych uczniów. Pozostaje problem do dyskusji: ilu ze szkół, klas?

Najtrudniejszą sprawą będzie wyrównanie szans młodzieży wiejskiej. Chodzi o rozbudowanie ambicji i aspiracji młodzieży zdolnej do dalszego kształcenia się, ale także ukształtowanie poglądów, że młodzież wiejska i z małych miasteczek nie ponosi odpowiedzialności za niższy poziom szkół i ich miejscowościach. Problem jest bardzo ważny społecznie, gdyż realizacja zasady równych szans kształcenia się wynika z istoty ustroju socjalistycznego dającego możliwości pełnego rozwoju, bez względu na pochodzenie i miejsce zamieszkania.

WŁADYSŁAW GRĄDZKI
Białystok

PARA- DOKSY

Nie zdziwiło mnie nic, a nic, że decyzja o wprowadzeniu (dlaczego nie przywróceniu?) egzaminu wstępnego do pełnej szkoły średniej wywołała prawdziwy popłoch wśród części rodziców i niepewnych własnych kryteriów ocen nauczycieli szkół podstawowych. Znamyśmy polonistę z liceum powiedział mi, że chociaż są za dodatkowym sprawdzianem egzaminującym większą odpowiedzialność za sposób wystawiania ocen, to jednak nie wierzą, aby w naszych warunkach można było jakąś ideą urzeczywistnić zgodnie z zapisanymi intencjami.

W kwestii egzaminów wypowiedzieli się także publicyści na tak i nie, zgłaszając swoje zastrzeżenia, czy egzaminy wstępne zamiast szans nie ustawiają barier dla młodzieży ze środowisk oświatowo zaniedbanych.

Skąd bierze się tyle różnych obaw? Spróbujmy rozważyć sprawę po kolei. Pierwej jednak odpowiedź sobie na pytanie: Czy egalitaryzm na oświatowej niwie musi oznaczać równanie w dół, czy pobudzać do mozolnego dźwigania się w górę? W tym punkcie chyba nikt nie zgłasza wątpliwości, wszyscy przysięgają, że dobrze i tylko dobro polskiej szkoły mają na względzie. A jeżeli w górę, to jak, skoro dotychczasowe panaceum zdrowia nie przywróciły, zaś środki zastępcze choroba sobie lekowały.

Nietrudno decyzyjnie załatwić słowem „nie”, wytaczając niejednemu, nawet przekonywując argument. Szkoły jednak pracować muszą i muszą szukać wyjścia z impasu. Cóż więc nam pozostało? Płknieć przezprośnię naszą starą dobrą (z okresu przedprotekcjonalnej tradycji i znowu zacząć od początku. Może chociaż jakiś czas poczekać jako impuls?

Aby się przekonać, że nie taki diabeł straszny, jak go niektórzy publicyści mają, sięgnijmy pamięcią nawet czterech wieków wstecz. Jeszcze wtedy chwilejnym bo chwilejnym z wyśczerpania, ale nadal w miarę sgranym krokiem szliśmy z dawnymi, dobrymi nawykami pracy do przodu. Były egzaminy do szkoły średniej? Były. Zdawała młodzież z małych miasteczek i zapadłych wiosek? Zdawała. I wcale nie gorzej od uczniów z tzw. rodzin inteligentnych. A przecież dzieci w owych latach miały znacznie trudniejsze warunki niż obecnie. Kto słyszał o telewizorze w wiejskiej chacie? Do rzadkości należał aparat radiowy, nie mówiąc o innych udogodnieniach, jakie obecnie towarzyszą młodym ludziom na wsi, chociaż daleko im jeszcze do współczesnego poziomu cywilizacji. Nauczyciele też nie imponowali wykształceniem. Było jednak coś, co zasadniczo różniło klimat tamtych lat od obecnego: była chęć do nauki, która otwierała drogę do społecznego awansu i drogę do miasta. Starzy, doświadczeni nauczyciele (ci z czasów II Rzeczypospolitej i tajnego nauczania) oraz świeżo upieczeni z nakazami pracy po studiach jako potrafili się dogadać w kwestii szans dla chętnych i zdolnych uczniów. A właśnie młodzież ze środowisk chłopskiego i robotniczego już z domu wynosiła naczyby solidnej pracy i obowiązku. Toż preferowało się ją podczas egzaminów wstępnych. Szkoła, w której pracowałam, nie należała do wyjątków, a liczba kandydatów średnio trzykrotnie przewyższała liczbę miejsc, chociaż zagęszczenie w klasach pierwszych wynosiło nawet powyżej pięćdziesięciu uczniów (sic).

Jak przeprowadzaliśmy egzaminy? Był to swego rodzaju test na inteligencję, umiejętności koncentracji myśli, samodzielności i sportrzegawczości, co wcale nie oznaczało rezygnacji z wymagania podstawowych wiadomości. O dzwido, ci niedouczeni nauczyciele w wiejskich szkołach podstawowych lepiej przygotowywali do życia niż teraz wielu udyplomowanych. Ale już wtedy, jeszcze nie lawinowo, raczej sporadycznie, zaczynały się odbywać w telefonach złośliwie zapowiadany praktyk, które później przybrały rozmiary patologii społecznej. Najpierw ci ze szczebli: nauczelnik, sekretarz, prezes takiego czy innego kółka, pociotki i znajomi prezesa, a później wszyscy inni, którzy poczuli się predestynowani, zaczęli coraz natarczywiej walczyć o pierwszeństwo dla swoich dzieci.

A najmuśniej było to, że wiału spośród wczorajszych chłopów i robotników, którzy dzięki nowemu ustrojowi szerokim frontem ustawili się na drabinie urzędniczej w miasteczku i w mieście, postanowili oddać sobie wieloletnie czy wieloletnie upodlenie klasowe i w imieniu wszystkich kiedyś udręczonej sięgnąć po przywileje — kosztne... No właśnie, czym kosztne? Zupelnie jak za dawnych lat w szlacheckiej Polsce bywało. Tylko, że neoszlacheckie ciagoty nie pasowały do bała równości i sprawiedliwości. Rzekli więc: po cichu! Śmierć frajerom i hura do przodu. Rozdzwoniły się służbowe telefony, zaszmarały szepcane do ucha argumenty. Egzamin stał się fikcją. Szkoły średnie nie widziały sensu podtrzymywania go, bo i po co. Narodził się system konkursu świadectw.

Idea jak idea w zapisie nie najgorsza. Toż jedni ludzi się, że stworzy ona zapórę przed szybko postępującym spadkiem poziomu wymagań i w ogóle poziomu kształcenia; drudzy zacierali z uchej ręce, że udało się pokonać do reszty bądź co bądź niewygodny punkt kontroli. Grając na wykształceniu ambicjach nauczycieli szkół podstawowych, podpowiadali: alboż to oni gorsi, żeby nie mieć do ich ocen zaufania? Po co dublować pracę, wszak wieloletnia obserwacja dziecka daje najlepsze gwarancje obiektywizmu, egzamin stwarzający jedynie szkody dla zdrowia napiecia i stresy? Krokodyły już nad losem Janka Muszykanta lały się diurem i w polskich paradoksach mieszały z autentycznie szalejącymi.

Bo obiektywizm rzecz biorąc, poziom wykształcenia nauczycieli dzięki studiom nocnym, wyraźnie podkaszcył; bo rzeczywiste podczas wieloletniej obserwacji dziecka zdobywa się o nim gruntowną wiedzę (jeżeli się chce zdobyć), której nie można porównywać z pierwszym wrażeniem podczas egzaminacyjnego kontaktu z kandydatem.

Ie i w gminie, postanowilo oddać sobie wieloletnie czy wieloletnie upodlenie klasowe i w imieniu wszystkich kiedyś udręczonej sięgnąć po przywileje — kosztne... No właśnie, czym kosztne? Zupelnie jak za dawnych lat w szlacheckiej Polsce bywało. Tylko, że neoszlacheckie ciagoty nie pasowały do bała równości i sprawiedliwości. Rzekli więc: po cichu! Śmierć frajerom i hura do przodu. Rozdzwoniły się służbowe telefony, zaszmarały szepcane do ucha argumenty. Egzamin stał się fikcją. Szkoły średnie nie widziały sensu podtrzymywania go, bo i po co. Narodził się system konkursu świadectw.

Idea jak idea w zapisie nie najgorsza. Toż jedni ludzi się, że stworzy ona zapórę przed szybko postępującym spadkiem poziomu wymagań i w ogóle poziomu kształcenia; drudzy zacierali z uchej ręce, że udało się pokonać do reszty bądź co bądź niewygodny punkt kontroli. Grając na wykształceniu ambicjach nauczycieli szkół podstawowych, podpowiadali: alboż to oni gorsi, żeby nie mieć do ich ocen zaufania? Po co dublować pracę, wszak wieloletnia obserwacja dziecka daje najlepsze gwarancje obiektywizmu, egzamin stwarzający jedynie szkody dla zdrowia napiecia i stresy? Krokodyły już nad losem Janka Muszykanta lały się diurem i w polskich paradoksach mieszały z autentycznie szalejącymi.

Bo obiektywizm rzecz biorąc, poziom wykształcenia nauczycieli dzięki studiom nocnym, wyraźnie podkaszcył; bo rzeczywiste podczas wieloletniej obserwacji dziecka zdobywa się o nim gruntowną wiedzę (jeżeli się chce zdobyć), której nie można porównywać z pierwszym wrażeniem podczas egzaminacyjnego kontaktu z kandydatem.

I wszystko mogłoby być całkiem nieźle, gdyby... Oho! to, gdyby na fali narastającego kryzysu szacunku dla wszelkich wartości ludzkich nie umocniło się w życiu społecznym wszechwładne sobiępaństwo i chodząca za nim jak cień protekcja. Czyż szkoła mogła się obronić, gdyby nawet tego mocno pragmatyczny Konkurs nie zdel egzaminu, bo go nie zdawa znaczna część nauczycieli — z przyczyn subiektywnych i obiektywnych. Wynikli nauczania w szkołach średnich obniżyli się dalej. Przy starcie na uczelnie egzaminatorzy zalamywali ręce nad infantylnymizacją młodzieży.

Toż kiedy przyszedł czas otwarcia, myślicy i odpowiedzialni nauczyciele, których sporo jeszcze w zawołanie pozostało, na dziesiątkach zebrań wyłali całą gorzyc upokorzenia, domagając się odbudowy autorytetu nauczycielskiego stanu oraz zwiekszenia wymagalności od młodzieży i pedagogów, aby utrwalone w sprawozdaniach czy na świadectwach wyniki odpowiadały rzeczywistym osiągnięciom. To oni rzekli: zbyt dużo wydeptaliśmy dróg do łatwiny pracy, zbyt duża polska gleba, czas owe deprałacje zorać, postawić znak „stop” dla degradacji oświatowej, bo ona własnego chowu i dlatego boleśniejsza od każdej innej.

Trzeba jednak od czegoś zacząć. Najrozsądniejszą, co nie znaczy najlepszą, wydaję się start od sprawdzonej w praktyce formy podwójnej kontroli, zapewniającej większą obiektywizację oceny pracy i możliwości ucznia niż system mono. Czy to wyraz braku zaufania nauczycieli do nauczycieli? Dokumentna bzdura — jeżeli ktoś tak twierdził. Wszak zaufanie między tylko jest zaufaniem, gdy działa w dwu kierunkach, na zasadzie wzajemności. Nauczyciele szkół średnich też są kontrolowani podczas egzaminów kandydatów do wyższych uczelni. Istota sprawy to uzgodnienie spójnej linii wymagań i respektowanie ich w praktyce na wszystkich szczeblach edukacyjnych. Miniony okres udowodnił, że największe nieporozumienie powodował brak wspólnego języka wśród naukowców i praktyków.

Drugi argument contra, to nerwowe napiecia, stresy. Niestety, cała współczesna cywilizacja wlezie za sobą przetrzone paskudztwa. Gdy kiedyś dzieci hasały sobie po polach i lasach, były z pewnością o nieco zdrowsze od obecnie tkających w szkolnych ławkach, chociażby dlatego, że istniejąca w przyrodzie eubalowa harmonia działała na człowieka najbardziej kojąco, pozwalała mu się odnaleźć. Jednakże powrót do dziewięćdziesiątych natury jest z wielu względów po prostu niemożliwy.

Właśnie dlatego można i trzeba rozważać egzaminacyjne napiecia nerwowe. Jak? Myślę, że w tej kwestii trzeba się wypowiedzieć specjalistom w dziedzinie psychologii i pedagogiki. Jedno wszak — że nie ulega wątpliwości, że zarówno w szkole podstawowej, jak i każdej innej musimy nawiązywać uczniom, i życie stanowi jeden z tych latuch egzaminów. Wyrzywnia z niego ogień wcale nie chroni zdrowia psychicznego młodego człowieka, lecz je naraża na wyjątkowo ostre wstrząsy, a następnie próba sil, gdy wozemiel zbyt duża przerwa pozostawia go trenując. Odporność psychiczną na trudności nie przynosić się ze sobą na świat, lecz trzeba ją wytworzyć kształtując.

Czy wiejskie dzieci muszą płacić cenę kulturalnego zaniedbania swojego środowiska w stosunku do miasta — pyta pan Grądzki (vide artykuł „Szanse czy bariery?”). Nie, nie muszą. Gdyby tak miało się stać, to nie w idei egzaminów trzeba szukać przyczyn, lecz w budziach ją realizujących i czynnikach pozaszkolnych. Najszlachetniejszą myśl można umrzeć w blocie, o czym przekonał się dokumentnie w minionych latach.

ZABRAKŁO SZACUNKU DLA PRAWA

„Piszę w związku z artykułem pt. „Zgodnie z prawem”, zamieszczonym w 3 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z bieżącego roku. U nas, w Cyprianie, dyrektor Szkoły Podstawowej również zadbał — podobnie, jak to przedstawiono w tym artykule — o mieszkanie dla swojej córki, z naruszeniem obowiązującego prawa” — czytamy w liście Jerzego Szczepkowskiego, zatrudnionego w Zbiorczej Szkole Gminnej w Fabiankach i pracującego właśnie w cyprianie placówce oświatowej.

Nadawca listu poddał w wątpliwość opisanie we wspomnianym artykule szybkie i sprawiedliwe rozstrzygnięcie sprawy („proszę pokazać mi takie władze, które załatwiają sprawę w ciągu 48 godzin, myślę, że cała ta historia jest wyszana z palca”). Wątpliwości te podkopywały mu zwyciężenie ludzkie rozgoryczenie, bowiem Jerzy Szczepkowski nie od 48 godzin, lecz od kilku miesięcy nie może dojechać do zamieszkania w lokalu, który został mu właśnie przydzielony i w którym jest nawet zameldowany!

Zaczniemy jednak od początku. Dyrektor cyprianieckiej szkoły, zajmujący dotychczas mieszkanie w Domu Nauczycieli, latem ubiegłego roku kończył budowę domu jednorodzinnego. Było dla wszystkich w okolicy oczywiste, że rychło tam się przeprowadzi. I oto „na odchodnym”, na kwartał przed spodziewaną przeprowadzką, „domowidlowo” do siebie córkę z mężem (poprzednio mieszkającą u tesciowej); kończył ona studia i od września 1981 r. otrzymuje pracę nauczycielki w Szkole Podstawowej w Świątkowicach.

Do Zbiorczej Szkoły Gminnej w Fabiankach wpływają podania o przydział zwalniającego lokalu w Domu Nauczycieli. Jedno z nich składa wspomniana córka dyrektora z Cyprianek, Wiesława W. dopiero — przypominamy — rozpoczynając pracę. Odpowiedź jest odmowna. Mieszkanie to prawomocna decyzja (przekonsultowana z obu związkami działającymi wówczas w fablanieckiej placówce) otrzymuje inny nauczyciel, właśnie Jerzy Szczepkowski, który od osmiu lat tułał się z rodziną „na sublokatorce”.

Dyrektor z Cyprianek wprowadza się do swego nowego domu, córki jednak tam ze sobą nie zabiera. Par fortis pozostawia ją w dotychczas zajmowanym lokalu, łamiąc, oczywiście, prawo.

Myślę, że nie mógłby on tak ostentacyjnie niekochać przeprosić, gdyby nie specyficzna atmosfera, która tworzyła się wokół kwestii przydziału. Mówi się (do dzisiaj) w gminie, że zostali one latem ubiegłego roku jakoby wymuszone na dyrektora z Fabianek, pod presją działaczy obu związków. Sprzyjała takiemu pomówieniu okoliczność, iż Jerzy Szczepkowski, zainteresowany przydziałem, działał w Komisji Zakładowej NZZZ „Solidarność”.

— Stanowcze plotkom zaprzeczam, o żadnej presji nie było bowiem mowy. Zresztą i dziś, gdy oba związki zostały zawieszone, równie stanowczo i z całą odpowiedzialnością podtrzymuję podpisaną latem decyzję o przydzieleniu owego lokalu Jerzemu Szczepkowskiemu — stwierdza w rozmowie z wyświadczeniem redakcji gminny dyrektor szkół w Fabiankach, Józef Szuka.

Nauczycielka, Wiesława W., obecnie zajmująca nieprawdę ow lokal, usiłowała uprawnomozić samowolę, odwołaniem się do Kuratorium Oświaty i Wychowania we Włocławku. Uznano tam jednak (w piśmie nr 0-IV-B/141/28/81 z 22 września 1981 r.), że „działanie dyrektora gminnego w tej sprawie było właściwe”.

Coś jednak ponadto można wyyczytać w piśmie kuratorium: „Biorąc pod uwagę niemożność wykonania decyzji (o przydziale lokalu Jerzemu Szczepkowskiemu — przyp. red.) oraz opinie nauczelnika gminy, kuratorium przesyła sprawę na forum gminnej rady pedagogicznej, do ponownego rozpatrzenia”.

A więc jawny unik! Owa „niemożność” wykonania decyzji zakrawa wprost na kpiny. W środowisku nauczycielskim zawrzało, tym bardziej że rada pedagogiczna potwierdziła przydział. Wyszło jednocześnie na jaw, że

to według opinii nauczelnika gminy „sporne mieszkanie” należy pozostawić tej osobie, która zajęła je samowolnie, bez przydziału!

I dziś jeszcze nauczelnik gminy w Fabiankach podtrzymuje wobec przedstawicieli redakcji ten właśnie punkt widzenia. Na swoje usprawiedliwienie podaje, że jeszcze tego roku przy szosie Fabianki-Cyprianki ukończy się budowę domu kilkurodzinnego, gdzie — jak solennie zapewnia nauczelnik — znajdzie się wygodny lokal dla rodziny Jerzego Szczepkowskiego do dzisiaj, mimo zameldowania w przydzielonym wcześniej mieszkaniu w Domu Nauczycieli, tulającej się po przypadkowych wynajętych izbach.

Takie zapewnienie składał nauczelnik zresztą i wcześniej, na burliwym sebraniu z udziałem dużej grupy miejscowych nauczycieli. Czyżby najwyższy rangą reprezentant administracji terenowej w gminie nie powinien wiedzieć, że tak sformułowana obietnica nie ma żadnej mocy prawnej? Wiadomo, że słowo-ulożone — nie zastąpi przecież dokumentu. Żadnego nowego przydziału Jerzemu Szczepkowskiemu dotychczas nie wydano. I nie trzeba być prawnikiem, aby zdawać sobie sprawę, że w tej sytuacji poprzedni przydział zobowiązuje miejscowe władze do wyegzekwowania decyzji, wydanej zgodnie z przepisami i w pełni prawidłowo też przyznano przecież w piśmie kuratorium), przez gminnego dyrektora szkół!

Jednak ani nauczelnik gminy, ani nawet urzędnicy wojewódzcy z Włocławka bynajmniej nie kwapią się do takiego działania. Czy sądzą sobie sprawę, że tym samym utrwalają swych bezprawie i premiują samowolę?

W Wydziale Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego we Włocławku przez ostatnie trzy miesiące „zapomniano się o nadesłanym” tam — na życzenie „do wglądu” — aktami sprawy, by wreszcie „wymazać” w odpowiedzi pismo stanowujące curiosum. (Pismo to, nr GT-8172/781/82 z 30 marca bieżącego roku podpisał sam dyrektor wydziału).

Zaprezentowano tam pogląd, powiedzianym, szokujący: „Wydanie decyzji na zajęty lokal było uprawnieniem, które miast rozwiązać problem mieszkaniowy przynajmniej jednej rodziny, spowodowało tylko wzrost zażaleń w tej grupie zawodowej”.

Czyżby Wydział UW zignorował fakt, iż mieszkanie było „zajęte” bezprawnie? Czyżby doradził między wierszami, aby usankcjonować taką samowolę? We wspomnianym piśmie czytamy dalej: „Celowym jest rozstrzygnięcie, jaki charakter ma ów lokal sporny i w zależności od tego podjęcie dalszych działań, jeśli wystąpią nadal przeszkody dalszego rozpatrywania sprawy”.

Widzimy zatem typową strasną politykę. Skoro zabrakło szacunku dla prawa, nie zapewnią go wykrętne formułki, bo przecież nie ma żadnej potrzeby, aby — jak zaleca wydział — ustalić dodatkowo, czy lokal ma „charakter funkcjonalny”, czy też nie, skoro żadnych funkcji nie pełni ani Wiesława W. do dziś tam bezprawnie mieszkająca, ani też Jerzy Szczepkowski, prawny posiadacz przydziału.

Zatem, co z mieszkaniem, co z decyzją gminnego dyrektora szkół? Nauczelnik gminy Fabianki, na interwencję „Głosu Nauczycielskiego” zdecydował się w najbliższych dniach kwestię tę rozstrzygnąć na miejscu. Jeśli bowiem prawo ma być wreszcie uszanowane, w jakie tym nikt nie wyręczy gospodarzy gminy.

Wówczas może nasz czytelnik — jak sam powiedział mi na odczytnym — uwierzy, że i w jego województwie, a nie tylko w sąsiednim, Bydgoskim (skąd przykład opisywaliśmy w numerze 3 naszego tygodnika) w kwestii mieszkań dla nauczycieli działa się „zgodnie z prawem”.

Czekamy na wyjaśnienia w tej sprawie.

ZENOBIA MILLER

WYBIERASZ NAS - ALBO ICH

Wystąpienie wicepremiera Mieczysława F. Rakowskiego w czasie konferencji teoretyczno-politycznej dla nauczycieli, które opublikowaliśmy w całości w 7 i 8 numerze „Głosu Nauczycielskiego”, wzbudziło zainteresowanie naszych Czytelników. Oto listy nawiązujące do tego wystąpienia.

Cytat z Malraux: „stanowi — jak myślę — samo jądro wystąpienia premiera M.F. Rakowskiego. Tak jest — „wybierasz nas albo ich”. Jest to problem moralny o podobnym wydźwięku jak: „Być, albo nie być”.

W aspekcie złożoności — uwikłań etycznych nas, pedagogów, dylematy o charakterze zasadniczym brzmią czasem strasznie, ale nie wolno pomijać ich milczeniem.

Cały świat idzie w kierunku stosowania zasady: „jaka praca — taka płaca”. Ta zasada obowiązuje też w Polsce. Wydaje się jednak, że jakoś nie obowiązuje ona w naszej oświatowej rzeczywistości. Często zdyscyplinowanie formalne wystarcza, aby być nauczycielem i czerpać z tej racji gratyfikacje. Słowem, obowiązuje u nas wciąż zasada: „czy się stoi, czy się leży...”. Czy to można tolerować? (...) Wszędzie jest tak, że jeśli ktoś pracuje źle, to można go zastąpić innym pracownikiem. A jak ten problem wygląda w oświacie? Po prostu ziego pracownika zwolnić nie można. W resorcie oświaty i wychowania z pewnością są dane statystyczne na ten temat. Warto je opublikować. U nas złego nauczyciela można — co najwyżej — po długich perypetiach przesunąć do innej szkoły. Czy tak też jest w innych krajach, na przykład w NRD? Tam nauczycielami są często ludzie najbardziej ideowi (...) To, co zawiera wystąpienie premiera M.F. Rakowskiego, jest słuszne, tylko jak w praktyce realizować główną myśl w tym wystąpieniu zawartą. Jesteśmy często bezradni wobec faktów.

Mam dużo szacunku dla towarzysza Rakowskiego i dlatego kreślę do redakcji tę refleksję.

ZBIGNIEW NOSSAKOWSKI
Dyrektor Zespołu Szkół w Koronowie

Wystąpienie wicepremiera Mieczysława F. Rakowskiego jest bardzo przydatne w codziennej pracy wychowawczej szkoły, naświetla bowiem aktualną sytuację społeczno-polityczną w sposób jasny, przystępny i przekonujący. Każdy nauczyciel zdaje sobie dziś sprawę, że „Polacy potrzebują spokoju”, bo tylko w takich warunkach możliwa jest rzetelna i głęboka praca dydaktyczno-wychowawcza.

To prawda, że wielu nauczycieli należało do „Solidarności”, do związku, który nie był do ostatka jednolitym ruchem związkowym. Pół koniec 1981 roku związek zawodowy „Solidarność” uwikłał się w działalność polityczną. Takiego związku nie chcieli i nie popierali nauczyciele z oczywistych powodów. Ci nauczyciele, którzy przystąpili do „Solidarności”, zrobili to z najsłabszych motywów i pobudek. Otóż, wychowani na najpiękniejszych idealach moralnych i filozoficznych (pracach takich myślicieli, jak Tadeusz Kotarbiński, Władysław Tatarkiewicz, Zygmunt Mysłakowski, Władysław Spasowski, Józef Chałasiński oraz klasycznych pracach z zakresu marksizmu-leninizmu i przekonań o tej humanitarnej ideologii), nie mogli pogodzić się z faktem, że socjalizm polski lat siedemdziesiątych tak daleki był od tych szlachetnych ideałów: prawdy, sprawiedliwości społecznej, poszanowania godności ludzkiej. Ci naprawdę zaangażowani ideowo nauczyciele byli też w tych latach zaniepokojeni faktem, że o autentycznej pracy ideowo-wychowawczej tak mało mówi się na szczeblu Komitetu Centralnego PZPR. Ci zaangażowani nauczyciele o racjonalistycznym światopoglądzie i wolennicy etyki świeckiej wiedzieli i wiedzą, że sprawiedliwości nie należy szukać w życiu pozagrobowym, że ta sprawiedliwość i prawda moralna musi być tu, na ziemi, w naszym życiu codziennym. Tej prawdy nie znaleźli u wielu towarzyszy na szczeblu centralnym, bo ci sprzeniewie-

rzyli się szlachetnym ideałom marksizmu-leninizmu. Zdrowy zryw i bunt robotników Wybrzeża nawiązał do najpiękniejszych ideałów humanitarnych — prawdy i sprawiedliwości, a ta prawda i sprawiedliwość jest przecież istotą rzetelnego wychowania. I właśnie ten nurt humanitarny — a nie ten skompromitowany, polityczny — był w „Solidarności” magnesem, który przyciągnął tak wielu polskich intelektualistów, ludzi nauki, sztuki, kultury, właśnie tych wychowanych na najpiękniejszych ideałach humanizmu.

Do polityków, prących do własnych interesów — tych z „Solidarności” i nie tylko — ci ludzie nauki (wśród nich nauczyciele) nie przystępują. A przystępują do ludzi prawych i szlachetnych, mówiących prawdę i żyjących tą prawdą na co dzień. Przystępują do odrodzonej moralnie PZPR, nawiązującej do podstawowych założeń marksizmu-leninizmu (jak to podkreślone zostało w wielkiej wagi dokumencie „O co walczymy. Dokąd zmierzamy”).

Pierwsza ogólnopolska partyjna konferencja ideologiczno-teoretyczna wskazała drogę do tych właśnie ideałów wychowawczych, które tak są drogą nauczycielom racjonalistom i humanistom. W Polsce było już kilka okresów odnowy, jeżeli ten ostatni dokonujący się w PZPR, idący w kierunku odnowy moralnej, wytrzyma próbę czasu, to jest duża szansa wyjścia zarówno z kryzysu ekonomicznego jak też zwłaszcza moralnego.

MARIAN JANIGA
Gorlice

Jeśli chodzi o wystąpienie wicepremiera, Mieczysława F. Rakowskiego, to moje odczucia i odczucia moich kolegów, z którymi na ten temat dyskutowałem, są zgodne z tezami zawartymi w tym wystąpieniu. Polacy rzeczywiście w tej chwili najbardziej potrzebują spokoju, którego tak bardzo brakowało jeszcze kilka miesięcy temu. Wtedy — prawdę mówiąc — nie wiedzieliśmy, co przyniesie nam każdy następny dzień. Stan wojenny, choć ciężki — wprowadził jednak tak potrzebne uspokojenie, uprzytomnił wielu ludziom realia naszej sytuacji.

Zgadnam się również z tezą wicepremiera, że społeczna pozycja nauczyciela zależy nie tylko od otoczenia opieką przez rząd tego zawodu, ale przede wszystkim od nas samych, od fachowego przygotowania, stosunku do wychowywanych dzieci i zaangażowania w realizację zadań dydaktyczno-wychowawczych. Podkreślenia wymagają jeszcze reprezentowane przez nas wysokie wartości moralne. Moim zdaniem, zdecydowana większość pedagogów odpowiada wymaganiom kryteriów, jednak istnieją jeszcze w tej dziedzinie spore „rezerwy”.

Zainteresowały mnie również w wystąpieniu wicepremiera sprawy związane z tzw. działalnością konspiracyjną. Jestem jednak zdania — może z uwagi na fakt, że w środowisku, w którym pracuję, nie spotkałem tego rodzaju zjawisk — że są to wypadki sporadyczne. Jednak zasygnalizowany problem powinien być w zasięgu naszych obserwacji i ocen, a dostrzeżone przejawy pojawiania się go w naszych placówkach będą rozwiązywane szybko i bez pobjaźnia.

Z dużym zadowoleniem przeczytałem fragment o ewentualnych zmianach modelu wychowawczego, zwłaszcza o tym, jak zbliżyć młodzież do pracy fizycznej, jak nauczyć ją szacunku do pracy. Sądję, że jest to istotnie jedno z ważnych zadań, wymagających rozumnego rozwiązania. Mówiło się dotychczas sporo na ten temat, ale wydaje mi się, że praktycznych rozwiązań dotychczas nie znaleziono.

Kończąc wspomnę, iż w pełni zgadzam

się z tezą wicepremiera, że cały front oświatowy musi zastanowić się nad tym, jakie wnioski należy wyciągnąć z przeżyć i doświadczeń ubiegłego roku.

JAN SZAFERSKI
Wschowa

PS. Duże uznanie dla redakcji za „Zeszyty Historyczne”. To jest właśnie to, na co czekają nauczyciele. Moje gratulacje i uznanie!

Z uwagą przestudiowałem wystąpienie wicepremiera M.F. Rakowskiego, opublikowane w „Głosie Nauczycielskim”. Premier powiedział szczerze i otwarcie o problemach naszego kraju i zadaniach, które stoją przed nauczycielami. Tę szczerość cenię sobie najbardziej, jest ona bowiem podstawowym gwarantem odzyskiwania zaufania społeczeństwa do władzy, rządu i partii. W przeszłości tej właśnie szczerości było — moim zdaniem, za mało (...)

Wiele zdań premier poświęcił postawom nauczycieli. Zgadnam się, że autorytet nauczyciela w społeczeństwie zależy między innymi od jego wierności ideałom socjalizmu. Tę prawdę trzeba dziś rozumieć, jak nigdy przedtem (...) W przeszłości władze nieraz przemawiały do nauczycieli. Padały wtedy najczęściej wielkie słowa o roli nauczyciela w społeczeństwie. Na wielkich słowach najczęściej jednak poprzestawiano. Za słowami nie szły czyny, wszak byliśmy najgorzej płatną grupą zawodową. Dziś ten stan ulega zmianie, świadczą o tym chociażby nowa Karta Nauczyciela (...)

Nauczyciel jest, w moim przekonaniu, pierwszym przedstawicielem państwa, jego polityki w środowisku młodzieżowym. Musi utożsamiać się z państwem, polską racją stanu, jego Konstytucją. Ci, którzy tego nie chcą zrozumieć, są po prostu słabymi nauczycielami.

PIOTR NITOWSKI
Brodnica

Nie byłem na konferencji teoretyczno-politycznej dla nauczycieli; ale po zapoznaniu się z jej treścią twierdzę, że była ona potrzebna, potrzebne też było wystąpienie wicepremiera M.F. Rakowskiego. Oczekiwaliśmy na nie, bowiem wiedza o aktualnej sytuacji kraju jest nam potrzebna w naszej pracy dydaktycznej i wychowawczej (...) Zgadnam się, że nauczyciel musi uczyć i wychowywać w imię socjalistycznych wskazań. Cele muszą być jasno określone. O tym powiedział nam człowiek, którego cenimy też jako redaktora naszego „Polityki”, człowiek, który umie uspokajać i łagodzić, człowiek, który był i jest jednym z filarów socjalistycznej odnowy i odrodzenia (...)

Wicepremier dokonał w czasie konferencji obrachunku z przeszłością. Zwrócił uwagę na zadania, jakie w obecnej ciężkiej sytuacji kraju stoją przed całym narodem, a przede wszystkim przed edukacją. Wskazał też, jak skutecznie działać w ramach prawa, polskiej racji stanu, jak zmieniać serca i umysły nasze i młodzieży. Mamy wychowywać w szacunku dla państwa i jego majestatu, budzić wiarę w siły społeczeństwa, w zwycięstwo socjalizmu. Uczyć miłości do ojczyzny w szkole i poza nią. Musi to być praca ofiarna i długofalowa. Ta praca jednak uszlachetnia, wzbogaca.

Jeszcze nie tak dawno kraj był wstrząsany paroksyzmami strajków. Nie ominęły one nawet szkół. Wielu z nas wstydziło się tych strajków. Z tej destrukcji trzeba było znaleźć wyjście.

Zgadnam się, że albo jesteśmy nauczycielami wychowującymi w duchu ideałów socjalistycznych, albo powinniśmy odejść ze szkoły. Wychowanie u nas musi mieć jedno imię: socjalizm! Janusz Korczak, wielki wychowawca młodzieży, powiedział: „Różnie młode pokolenie, nowa wznosi się fala. Idą z wadami i zaletami — dajcie warunki, by wzrastali lepsi”. My wiemy, że „takie będą Rzeczypospolite — jakie młodzieży chowanie”.

Konferencja była potrzebna, a czasie, by nauczyć, przestrzec, wskazać cel i kierunek.

EDWARD OSUCH
Toruń

CZY KAŻDY MOŻE BYĆ NAUCZYCIELEM?

Pod takim tytułem ukazał się w „Expressie Wieczornym” z 23 marca 1982 roku artykuł traktujący o niedostatkach w zawodzie nauczycielskim. Winą za ten stan rzeczy obciąża się zawód. Jako dugoletni nauczyciel i wychowawca młodzieży sądzę, że za te niedostatki winą należy obciążać nie pedagogów, lecz resort oświaty i jego politykę kadrową lat siedemdziesiątych.

Kształtować osobowość może tylko ten, kto jest przekonany o słuszności głoszonych treści programowych tak dydaktycznych, jak i wychowawczych. By jednak czynić to dobrze, trzeba być do tego odpowiednio przygotowanym. Sądję, że dla nauczyciela ważne jest nie tylko przygotowanie merytoryczne, lecz także ideowo-moralne, społeczne, kulturowe. Dobór kandydatów do zawodu nauczycielskiego nie może więc odbywać się na zasadzie selekcji negatywnej. Do tego zawodu, mającego szczególne zadania do wypełnienia w społeczeństwie socjalistycznym, powinni przychodzić ludzie autentycznie zainteresowani pracą nauczycielską, o dużej wiedzy i odpowiednich predyspozycjach. Tymczasem?

„Express Wieczorny” jako sensację podaje, iż „Absolwentka technikum rolniczego pracuje w roli... polonistki”. Pisze o tym, iż: „bardzo nieproporcjonalnie jest rozmieszczona kadra z wyższym wykształceniem. Najwięcej jej znajduje się w miastach wojewódzkich i akademickich, natomiast niższe kwalifikacje mają z reguły nauczyciele szkół podstawowych i filialnych na wsi”.

Otóż, jest to prawda powszechnie już znana. Ponad 20 tysięcy uczących niema wymaganych kwalifikacji. Co czynić w tej wręcz dramatycznej sytuacji? Sądję, że władze oświatowe robią wiele, ale to sprawa nie tylko władz oświatowych. Jest to problem, który co rychlej powinien być podjęty przez wszystkie jednostki administracji państwowej, a głównie przez rady narodowe. Trzeba wreszcie dostrzec problemy infrastruktury wiejskich szkół, problem mieszkań dla nauczycieli. Bowiem nie pobory, nie dodatek dla pracujących na wsi, lecz głównie mieszkanie jest magnesem, który przyciąga na wieś ludzi młodych i wykształconych.

Czy władze administracyjne, nie tylko oświatowe, zastanawiały się nad przyczynami odchodzenia młodych ludzi z zawodu nauczycielskiego? Sądząc po rezultatach, raczej nie. Jak wobec tego możemy bez żenady mówić dziś o złej szkole i złych nauczycielach? Za stan oświaty odpowiada przecież społeczeństwo, władze centralne, ale także i lokalne. Dziś najłatwiej obwiniać szkołę i nauczyciela o to, że młodzież jest źle wychowana. Ale czy zastanawiamy się, jaki był nasz wspólny udział w doskonaleniu funkcjonowania systemu oświaty? Co myślimy, jako obywatele, uczynili dla dobra polskiej szkoły i wychowania młodzieży? Czy społeczeństwo dorosłe zastanawiało się nad skutkami rozkojarzenia młodzieży po 17 miesiącach społecznych napięć? Czy podejmując się działania, które słyby w sukurs poczynaniom wychowawczym szkoły w chwili obecnej?

Jak wyjść z dzisiejszych kłopotów kadrowych? W obecnej, szczególnie trudnej, sytuacji kadrowej wszyscy nauczyciele niekwalifikowani są objęci dokształcaniem pedagogicznym prowadzonym przez Instytut Kształcenia Nauczycieli i jego oddziały terenowe. Dla przykładu podam, że w Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli w Olsztynie dokształca się 300 pedagogów niewykwalifikowanych. Zorganizowano również kurs pedagogiczny dla ponad 140 osób mających wyższe wykształcenie.

Są to, oczywiście, doraźne zabiegi i nie rozwiązują całości problemu. Trzeba pamiętać, że zgodnie z Kartą Nauczyciela w 1983 roku ponad 150 tysięcy nauczycieli nabędzie uprawnienia emerytalne i wtedy może nastąpić katastrofa kadrowa. A jednocześnie przybędzie nam dzieci. Na przykład w Ostródzie 30-tysięcznym mieście, w kilku szkołach podstawowych jest w bieżącym roku szkolnym 14 klas ósmych, a z nowym rokiem szkolnym naukę w klasach pierwszych rozpoczyna tyle dzieci, że trzeba będzie uruchomić 27 klas, czyli o 100 proc. więcej. Być może nie wszędzie jest podobna sytuacja, ale generalnie do szkół podstawowych wchodzi coraz więcej roczników, za lat 6—7 problem ten dotknie szkolnictwa ponadpodstawowego.

Tak więc problemy kadrowe oświaty wymagają generalnego rozwiązania. A póki co, muszą uczyć niewykwalifikowani. Dziś, w szczególnie trudnej sytuacji szkoły, odwołuję się do nauczycieli doświadczonej, by służyli pomocą swym młodszym kolegom, zwłaszcza tym, którzy nie mają kwalifikacji, a zdecydowali się uczyć. Im nasza codzienna pomoc jest najbardziej potrzebna.

TADEUSZ PETER
Ostróda

SZYBKA INFORMACJA-POMOCNA W PRACY

„Głos Nauczycielski” z 14 marca bieżącego roku doniósł, że Zakład Czasopism Pedagogicznych Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych wznowił z dniem 10 lutego bieżącego roku wydawanie czasopisma firmowanych przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania.

„Pragniemy jednocześnie poinformować Czytelników, że poszczególne redakcje i wydawca dążyć będą do lepszego zaspokojenia potrzeb nauczycieli, szkół i placówek oświatowo-wychowawczych” — pisze dalej „Głos”.

W związku z obniżeniem wymiaru pracy

dydaktycznej i wychowawczej nauczycieli zaistniała potrzeba zatrudnienia tysięcy nauczycieli niewykwalifikowanych. W niektórych województwach pracuje ich około 20 proc. Przeważnie uczą oni w środowisku wiejskim. Wskazuje ci nauczyciele liczą na pomoc czasopism przedmiotowo-metodycznych. Niestety, czasopisma te docierają do szkół z 1—2-miesięcznym opóźnieniem, co powoduje, że pewne treści w nich zawarte stają się nieaktualne, na przykład opracowane konsepty lekcyjne, wskazówki metodyczne, materiały merytoryczne, recenzje audycji radiowych i telewizyjnych itp. Jest to wielka strata dla nauczyciela.

Byłoby dobrze, aby jedno z czasopism pedagogicznych dostarczało materiału potrzebnego nauczycielom na godzinach wychowawczych w szkole podstawowej i ponadpodstawowej. Wprawdzie dotychczas w

tym względzie dużo robi „Życie Szkoły”, jednak chodzi i to, aby to czasopismo bądź jedna z wersji „Oświaty i Wychowania” wydawała specjalne wkładki poświęcone godzinom do dyspozycji wychowawcy klasy.

Nauczyciel oczekuje szybkiej informacji potrzebnej mu w codziennej pracy i dlatego trudno mu zrozumieć, że pomimo podwyższenia cen za czasopisma pedagogiczne i szkolne, nadal notuje się opóźnienie w ich otrzymywaniu.

Pod adresem naszego ministerstwa mam dwie prośby; po pierwsze, czasopisma pedagogiczne, a szczególnie przedmiotowo-metodyczne, powinny docierać do nauczyciela w określonym czasie, a po drugie, powinny zawierać takie treści, aby służyły one nauczycielowi w podnoszeniu jego wiedzy merytorycznej i dydaktycznej.

MIECZYSLAW CZECHOWSKI
Kamieniec Żabkowski

ZWIĄZEK-JAKI?

CZAS NAJWYŻSZY

XXXII Nadzwyczajny Zjazd ZNP potwierdził autentyczność organizacji nauczycielskiej, a swój stosunek do państwa, narodu polskiego, obywateli, w tym Konstytucji PRL określił ZNP w uchwalonych na tym zjeździe: deklaracji ideowo-programowej i w statucie.

Realizacja ich zależna jest jednak nie tylko od członków ZNP, lecz również od stosunku władz państwowych i politycznych do działalności członków ZNP i ich organizacji.

Liczymy na to, że uchwalona przez Sejm PRL Karta Nauczyciela przy uwzględnieniu warunków odnowy naszego życia społecznego i politycznego i gospodarczego, po tragicznych dniach od sierpnia 1980 roku do 13 grudnia 1981, zapewni polskiej szkole i polskiemu nauczycielowi oraz jego organizacji związkowej warunki rzetelnej służby państwu i narodowi polskiemu, jak również właściwą pozycję w społeczeństwie i w zakresie spraw socjalno-bytowych.

KAZIMIERZ CHMIELEWSKI

Wrocław

TYLKO JEDEN

Grupa nauczycieli Zespołu Szkół Ekonomicznych w Toruniu pragnie wyrazić swoje stanowisko w sprawie przyszłości związków zawodowych.

1. Związek Nauczycielstwa Polskiego jest tym, który łączy w sobie zarówno funkcje związku zawodowego, a więc reprezentanta interesów pracowniczych, jak związku twórczego. Wyraża się to z jednej strony konsekwentną działalnością socjalno-bytową (własne domy wczasowe, sanatoria, sezonowe domy wypoczynku, organizacja taniej turystyki krajowej i zagranicznej), a z drugiej strony podejmowaniem wysiłków na rzecz podnoszenia rangi zawodu nauczyciela (cały system konferencji pedagogicznych, podnoszących wiedzę zawodową, rozbudowane sekcje z poszczególnych dziedzin oświatowych i różnego rodzaju kursy wakacyjne półroczne z wypoczynkiem).

2. Związek Nauczycielstwa Polskiego w odróżnieniu od szeregu innych związków zawodowych w Polsce przeciwstawiał się zbytniej centralizacji, co wyrażało się dość krytycznym stosunkiem do CRZZ. Nie wprowadzono do nazwy związku określenia zawodowy, co świadczyło nie tylko o tradycji, ale i wspomnianych powyżej funkcjach.

3. Związek miał stosunkowo demokratyczną ordynację wyborczą. Praktycznie rzecz biorąc, nie można było zespołom nauczycielskim narzucić nowej ogniska czy zarządy rady zakładowej, choć wiemy, że wybory do władz Zarządu Głównego często nie przebiegały tak, jak tego sobie życzyli członkowie.

Tak więc ataki na ZNP, jakie miały miejsce po sierpniu 1980 r. w niektórych środowiskach, nie zawsze znajdowały posłuch wśród rzeszy członkowskich związanych ze swym związkiem. Dlatego też w Związku Nauczycielstwa Polskiego pozostało 70 procent członków.

Jest jeszcze jeden czynnik w całej tej sprawie, fakt, że część nauczycieli znalazła się w „Solidarności”. Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że przejście do „Solidarności” wcale nie wynikało z krytyki biurokratyzmu i woluntaryzmu w ZNP. Przejście nauczycieli do „Solidarności” względnie pozostanie nauczycieli w ZNP było w tamtych warunkach często wyborem politycznym. Nie należy tego generalizować, ale organizatorom nauczycielskiej „Solidarności” bynajmniej nie chodziło o zmianę jednego związku zawodowego na drugi. Mielśmy okazję czytać wywieszane w pokojach nauczycielskich biuletyny, zawiadomienia i wręcz prowokacyjne, wrogo politycznie hasła przeciwko ustrojowi i państwu. W ciągu ponad rocznej działalności „Solidarności” nauczycielskiej nie spotkałmy żadnego biuletynu, żadnego wniosku, który by wychodził z prostych założeń trojski o warunki socjalno-bytowe nauczycieli i pracowników oświaty.

Nawet tak drobne, ale integrujące sprawy jak obchody Dnia Nauczyciela czy Dzień Kobiet nie znajdowały się w planach działania „Solidarności”.

„Solidarność” zajmowała się polityką. Zajmowała się odczytami w rodzaju:

„Zbrodnica rola NKWD na ziemiach polskich”

„Prawda o Katyniu”
„Kto sfalszował wybory w 1947 r.?”

Pozostanie przy ZNP było też aktem politycznym, ale z pozycji państwa socjalistycznego.

Jak więc powinna wyglądać przyszłość ruchu związkowego dla pracowników oświaty?

1. Nie wolno przekreślić całego ponad 70-letniego dorobku Związku, który dobrze zasłużył się oświacie, który na swych szczeblach zawsze miał wypisane hasła postępu, walki o oświatę, o pozycję nauczyciela, sprawdził się przed wojną, w czasie okupacji, jak i w Polsce Ludowej.

2. Może to być tylko jeden związek zawodowy. Nic tak nie szkodzi bowiem sprawom wychowania jak zjawisko dezintegracji w zawodzie nauczycielskim. Przykładem tego był rok 1981 w szkole, kiedy młodzież na skutek oznakowań związkowych niektórych nauczycieli „wygrywała” swoje sprawy i wśród niej następowały sztuczne podziały.

3. Może to być tylko jeden związek zawodowy nauczycieli, wyraźnie stojący na gruncie socjalistycznego państwa, zawierający w swej deklaracji przestrzeganie zasad ustrojowych i konstytucyjnych PRL, zawierającym w swym statucie jasno określone cele i zadania uwzględniające rzeczywiste interesy nauczycieli i pracowników oświaty.

4. Do tego związku przynależność powinna być dobrowolna. Przynależność czy też nienależność do związku nie może mieć żadnego wpływu na pozycję nauczyciela i pracownika oświaty.

5. Związek, uznając kierowniczą rolę PZPR w budownictwie socjalizmu, musi być samorządny i niezależny. Samorządność powinna być wyrażana tym, że władze związkowe wszystkich szczebli nie mogą być przedmiotem jakiegokolwiek manipulacji ze strony pracowników aparatu partyjnego czy administracji państwowej. Związek zawodowy samorządny i niezależny może być tylko partnerem partii i administracji.

6. Struktura związku winna być taka, by decydujący głos w sprawach pracowniczych danej placówki oświatowej należał do ognia związkowego w tej placówce. Należy zlikwidować zbytnią centralizację Związku, a także ograniczyć liczbę pracowników etatowych. Oprócz jego działalności na szczeblu ogniska, gminy czy miasta o działaczu społecznych. Wykorzystał w tym celu często doświadczonych w działaniach związkowych tych nauczycieli, którzy korzystając z uprawnień emerytalnych przeszli wcześniej na emeryturę, a jeszcze pragną pracować społecznie. Z drugiej strony należy doprowadzić do tego, by we władzach związku przeważali ludzie młodzi widzący perspektywę zawodu i oświaty.

Zważywszy, że Związek Nauczycielstwa Polskiego — Oświata utrzymał w zasadzie ponad 70-procentowy stan posiadania związkowców oraz to, że zdecydowanie opierał się wszelkim naciskom ze strony ekstremalnych sił „Solidarności”, a także wrogim Polsce Ludowej ugrupowaniom, należałoby w ramach przywracania działalności związków zawodowych rozważyć sprawę odwieśnienia działalności ZNP, tym samym wyrażając uznanie olbrzymim rzeszom pracowników oświaty, którzy wierni byli swemu związkowi i socjalistycznej Polsce.

Następują podpisy

W JEDNOŚCI SIŁA

W bardzo interesującej dyskusji „Związek — jaki?” („Głos Nauczycielski” nr 7) poruszono wiele ważnych problemów nurtujących środowisko nauczycielskie, administrację szkolną oraz pracowników oświaty. Szkoda, że w tym spotkaniu nie uczestniczyli członkowie zawiązowanego ZNP-Nauka. Osobiście, byłem i nadal jestem zdecydowanym przeciwnikiem dzielenia związku na ZNP-Oświata i ZNP-Nauka. Na tym podziale stracił przede wszystkim ci ostatni. Ich nie uwzględniono w nowej Karcie Nauczyciela. Do tej pory nie uchwalono ustawy o szkolnictwie wyższym.

Uważam, że odwieśniony Związek Nauczycielstwa Polskiego powinien być jeden w danej strukturze organizacyjnej, skupiający wszystkich chętnych pracowników potęższy od przedzkoła do szkoły wyższej wiananie. Jako długoletni członek ZNP — ze stałem prawie 34-letnim — opowiadał się za jednym, silnym, branżowym związkiem zawodowym. Nie nas nie powinno dzielić, a wszystko łączyć, wszyscy mamy jeden określony cel: rozwój oświaty w naszej socjalistycznej ojczyźnie. W jedności ZNP tkwi jego wielka siła.

ADAM RZAŚA
Rzeszów

HARCERSKA „SOBÓTKA”

Kiedy w początkach listopada ubiegłego roku dzieliłam się z czytelnikami pierwszymi doświadczeniami z wolnych sobót w szkole („Głos” nr 45), nie były one rewelacyjne ani budujące. Mimo sporych wysiłków i prób nie udało nam się wtedy w szkole prawie nie osiągnąć. Nie tętniła ona życiem w te dni, nie stanowiła żadnej atrakcji dla uczniów. Oni też nie wykazywali najmniejszej chęci przebywania w sobotnie dni w budynku szkolnym.

Ale nie pozostawiliśmy sprawy własnemu biegowi. Nie dawała ona spokoju zwłaszcza nam, nauczycielom-instruktorom harcerskim. Dlatego po okresie przedłużonych ferii świątecznych w trudnych warunkach stanu wojennego spróbaliśmy ruszyć ten problem raz jeszcze. Koncepcja „Harcerskiej Sobótki” padła na styczniowej Radzie Szerepu i choć z „Sobótką” niewiele ma ona wspólnego, może niecodziennosc i atrakcyjność nazwy też coś nam pomogła. Ważne, że tym razem pomysł chwycił.

Nakreśliłmy ogólną koncepcję zajęć, wyznaczając zarazem odpowiedzialnych. Drużynom pozostawiono jednak całkowitą samodzielność w zakresie formy i tematyki zbiórek. Głównym motywem całości zajęć była stara dewiza harcerska: „Na słowie harcerza polegać jak na Zawiszy”. Motto to rozmieszczone zostało na wielu tablicach, gablotach harcerskich i szkolnych, które informowały bliżej o sobotnich zajęciach i zachęcały do udziału w nich nie tylko zorganizowanych w ZHP. Mówiono o tym również sporo na piątkowym apelu poprzedzającym bezpośrednio „Sobótkę”. Były też spotkania drużynowe i specjalna kurenda. Reklamy więc i przypomnień nie brakowało.

Ale rezultat był dobry. Zastępy i drużyny żywo i tajemniczo zaczęły obmyślać plany zajęć i niespodzianek. Charakterystyczne, że obecnie najlepiej działają dwie drużyny wielopoziomowe (uczniowie z różnych klas i specjalności) powstałe dopiero w tym roku szkolnym po całkowitej reorganizacji szerepu. Stare, skostniałe klasy-drużyny wykruszyły się, zmalowały lub w ogóle przestały istnieć. Wielopoziomowe, stworzone, zostały na zasadzie dowolnego wyboru i więzi nieformalnych: koleżeństwa, wspólnych zainteresowań jak na przykład drużyna „Łazików”. Ciekawe również, że w szkole typowo męskiej (Zespół Szkół Hutniczo-Mechanicznych) prężną siłą są dziewczęta, one wykazują najwięcej inicjatywy, przynajmniej jeśli chodzi o prace opiekuńczo-wychowawcze na rzecz dzieci opuszczonych, zaniedbanych i na rzecz ludzi starych, chorych, samotnych. Naturalnie w akcji tej również biorą udział chłopcy. W tym roku zgodnie z rozkazem naczelnika Związku Harcerstwa Polskiego z października 1981 roku i ze względu na wielkość potrzeb i skomplikowaną sytuację gospodarczo-społeczną kraju — akcję Harcerskiego Pogotowia Zimowego znacznie rozszerzyliśmy, włączając do pracy również nieorganizowanych, ale dominując harcerze (90 proc.).

Wracamy jednak do Harcerskiej Sobótki. Tego dnia (13 lutego) szkoła nasza tętniła autentycznie życiem. Choć zajęcia rozpoczęły się o godz. 10, już o godz. 9 wielu uczestników było na posterunku. Przy wejściu powiewały biało-czerwone chorągiewki, rozbrzmiewały harcerskie piosenki, zieleńiły się nadzieje koreczakowskie chusty. Czynniono ostatnie próby i przygotowania, rozwieszano plansze ze „złotymi myślami” Staroego Doktora i fragmentami prawa harcerskiego. Działala też wypożyczalnia sprzętu i umundurowania harcerskiego — bo, niestety, nie wszyscy jeszcze mają pełne umundurowanie, a w składnicy harcerskiej trudno dostać zwłaszcza ekwipunek dla starszych.

Od godz. 10 trwały zbiórki w czterech różnych salach i Harcówce — notabene bardzo ładnej, którą z rudery suterenuowej przebudowali od podstaw i zagospodarowali całkowicie systemem gospodarczym uczniowie jednej z klas maturalnych.

Zbiórki były ciekawe, przemyślane, dowcipne. No cóż, trzeba się przyznać i do porażek. Jedną drużynę, tę „klasową” reprezentowali tylko drużynowy i dwu przybocznych. Zastanawiamy się, co z tym „fantem” zrobić.

W drugiej części „Sobótki” zgromadziłmy się wszyscy — około 100 osób — na wspólnym spotkaniu. Była musztra, raporty, hymn harcerski i rozkaz specjalny komendanta szerepu z udzieleniem pochwały dla drużyn przodujących i harcerzy indywidualnych. Musztra trochę nie wychodziła jak na stan wojenny i szkołę męską. No, trudno — szczerem od kilku dobrych lat „rządzą” przede wszystkim kobiety — Może na następnej planowanej w terenie „Sobótkie” będzie lepiej. Nauczyciele po i w obiecali pomoc.

Po musztrze przyszła kolej na gawędy na zasadniczy temat spotkania: — słowo harcerza. Młodzież sięgnęła tu do wzorców rycerstwa i oręża polskiego, przechodząc chronologicznie do czasów dzisiejszych. Starsi instruktorzy snuli własne wspomnienia o wyprawach harcerskich, zdobywaniu sprawności, dotyczące odwagi i męstwa harcerza, wierności prawu harcerskiemu i przyrzeczeniu w czasie pokoju i wojny.

Kolejną przystąpiono do „gry terenowej” (choć w budynku) z różnymi punktami, przeszkodami i trudnościami harcerskiego rzemiosła (szybkość, sprężystość, zaskóby wiedzy metodycznej, umiejętność porażenia sobie w trudnej sytuacji, zmysł organizacji i sprawności fizycznej). Było wiele dopingu, śmiechu i komicznych sytuacji, była nauka i dobra zabawa.

Nie zabrakło naturalnie muzykowania, piosenek harcerskich starych i nowych, wszyscy czuli się prawdziwymi druhmami i przyjaciółmi bez względu na funkcje i szczeble organizacyjne (dyrektor szkoły jest hm PL). Około godziny 13.30 wspólny krąg zakończył pierwszą, ale chyba udaną „Harcerską Sobótkę”, bo rozbawieni i rozochocony młodzież wcale nie kwapił się rozchodzić do domów.

Nasza „Sobótkę” zaczęliśmy więc dobrze, następna jest we władaniu Samorządu i ZSMP — „konkurencja” więc działa. Kto lepiej, kto ciekawiej potrafi, zobaczymy.

Ważne jest również, że harcerze po 13 lutego nie spoczęli na laurach, nie wyznaczyli sobie miesięcznego spokoju — a przeciwnie, w następnym tygodniu z werwą i chęcią zabrali się do szeregu prac i wykonał je prawidłowo. „W harcerstwie jest fajno” — powiedział do mnie wczoraj w czasie pracy porządkowej jeden z najmłodszych harcerzy, z klasy pierwszej — a to już, jak na lakoniczną gwarę uczniowską, bardzo wiele.

MARIA FIC
Sosnowiec

NAUCZYCIELI PORTRET WŁASNY

Jeśli nauczyciel ma „zejść z katedry”, to najpierw — dla przykładu — zejść z fotela dyrektorskiego powinien kierujący szkołą. Czynnikiem to w ten sposób, że nigdy nikogo z nauczycieli do siebie nie wzywałem, lecz zachodziłem do klasy po kończącej się lekcji lub do pokoju nauczycielskiego. Zaczęłem tak postępować, kiedy sobie uświadomiłem, że równy wśród równych najlepiej buduje sobie autorytet. Zdawałem sobie zresztą sprawę, że w zespole nauczycielskim jest wielu przewyższających mnie swoją fachową wiedzą.

FRANCISZEK CZERWIŃSKI

PAMIĘĆ WCIAŻ ŻYWA

Z prawdziwą satysfakcją przeczytałem w numerze 7 artykuł Wawrzyńca Duszy pt. „Pamięć wciąż żywa” przypominający walki polityczno-oświatowe w podziemiach okupacyjnym. Sprawy te są zwykle pomijane w publikacjach o tajnej oświacie, chociaż mają zasadnicze znaczenie dla historii TON i ZNP. Należałoby jednak sprostować, że sekretarzem TON był Marcin Wasyluk, a nie jak podano, Marian. Jest to już historyczne nazwisko, godziłoby się więc, aby bez zniekształceń przeszło do pamięci.

LUDWIK BANDURA
Gdańsk



Fot. Cz. Górski

KSIĄŻKA UTOPIONA

CD ZE STR. 1

łów — publikacje naukowe, lektury — musi być dofinansowywana. Ale wydaje mi się, że o tym komisja społeczna powinna zdecydować wówczas, gdy rozpoznana będzie opinia rynku. Byłaby wtedy większa gwarancja, że dofinansowywać się będzie tytuły naprawdę potrzebne, nie „po uważaniu”. Wydawnictwa skarżą się na brak papieru. Moim zdaniem papieru u nas musi brakować — wszak mimo licznych apeli zbyt wiele „pożera” go święta biurokracja.

Krzyczącą niesprawiedliwością byłoby stwierdzenie, że nic ciekawego się u nas nie wydaje. Owszem, tylko trzeba mieć wyjątkowe szczęście, żeby coś takiego dopaść. Szczęście, dużo wolnego czasu, zdrowe nogi i anielską cierpliwość.

Bo jeśli jest czegoś mało w ogóle, to na księgarskiej ładzie jeszcze mniej. Pracownicy księgarń — też ludzie i też ulegają różnym próśbom, też mają znajomych, którzy z kolei mają swoich znajomych — łańcuszek ten nie zamyka się skończoną liczbą oczek. Ich liczba przetrąca nieraz wysokość księgarskich przydziałów. Z wyraźną niechęcią patrzą więc na zbyt natrętnych klientów, nieorientowanych w całej tej mętnej wodzie. Ci z kolei zrozumieć nie mogą, dlaczego jednym książki się na ladę wystawia, a inni otrzymują je elegancko opakowane — czytają ukryte przed ciekawskim wzrokiem. Całe paki wynoszone są z zaplecza. Nie, nie dla bibliotek szkolnych czy publicznych — tego nie trzeba się wstydić, to robi się oficjalnie. Poza tym wszystko odbywa się na zasadzie wzajemnych usług. Nie tak dawno byłam mimowolnym świadkiem rozmowy pani ekspedientki z księgarni z panem sprzedawcą ubranek dziecięcych: ty mnie to, ja tobie tamto! Ilość dziecięcych bluzeczek nie stanowiła dla owego pana żadnego problemu. Po chwili za swą inwencję otrzymał elegancko zapakowaną paczkę, z zaplecza, oczywiście. Nic, co by mogło ucieścić oko, w tym czasie na ladzie nie lażało.

Gdybyż to był przypadek jednostkowy — palicho! Ale przecież tak się dzieje nagminnie. Książka stała się już dawno przedmiotem obiegu pozaoficjalnego. Nie potępiam tu wszystkich pracowników księgarń — winni jesteście trochę i my klienci. Oni także przeżywają zapewne wewnętrzny dramat. Przyszło kilka egzemplarzy książki, o którą codziennie pytają dziesiątki osób — wyłożyć na ladę czy nie? Zachować dla znajomych, stałych bywalców? Ratunku! Wynikają przy tym nieraz groteskowe sytuacje: panie, usiłując wyprowadzić natrętą z księgarni, mówią, że było, po czym za chwilę, że dopiero będzie. W takim przypadku stracił klient wszelką nadzieję — książka światła dziennego na ladzie nie ujrzy!

Książka stała się też niezłym biznesem na volumenowym czarnym rynku, gdzie ceny jej są od kilku do kilkunastu razy wyższe od oficjalnych. Dręczy mnie pytanie: skąd handlujące tam hieny mają po kilka nieraz egzemplarzy n o w o wydanych książek? Są jakieś luki w dystrybucji, w magazynowaniu. Czy tego doprawdy nikt nie kontroluje? Poczynając od drukarni, do księgarni? Czy nikt nie czuwa nad tym,

by przeciętny klient bez znajomości, pozabawiony „życiowej zaradności”, czyli sztuki wchodzenia w układy, nie był systematycznie robiony w konia? Wojsko czy milicja nie może zastąpić w każdej dziedzinie normalnych, zdrowych mechanizmów. Także kontrolnych.

Najbardziej przykre, że tego książkowego cwaniactwa tej pseudozaradności uczą się ludzie młodzi. Bo... jeśli cię nie uprzedzę, nie dopchnę się, czy nie wyniosą mi z zaplecza — nie dostanę. Martw się więc o siebie sam i próbuj być lepszy ode mnie, sprytniejszy!

Czarny rynek musi być kontrolowany, ale przecież żadne, nawet najbardziej sprawne kontrole nie usuną przyczyn tego smutnego zjawiska. Uwierzyć wprost trudno, że w tak ciężkich pierwszych wojennych latach potrafiłoby się zdobyć na wysiłek wydawania wielonakładowych tytułów klasyki polskiej i światowej — za grosze. Choć na niedzielnym na ogół papierze książki te były, można je było zaprenumerować, docierały nawet na głuchą wieś. I — o święty absurdzie! — dziś, gdy z takim trudem po latach rozbudzone zostały czytelnicze zamiłowania, a książka stała się nieomal artykułem pierwszej potrzeby — dla niektórych z całą pewnością pierwszej — właśnie dziś wszystko to miałoby wziąć w łeb? Bo zabrakło właśnie tego podstawowego elementu i to przede wszystkim dla czytelników najmłodszych. Książek dla dzieci nie ma wszak wcale. Nie, nie chcę i nie mogę w to uwierzyć. Musi się znaleźć wyjście i to natychmiast. Ta sprawa czekać nie może. W grę przecież wchodzi dobro kultury narodowej.

Tymczasem jeśli coś w tej sferze drgnęło, to z pewnością tylko ceny. Od nowych, tych rodem z 1982 roku, ciemnieje w oczach. Zadziwiająco, że nawet tytuły mocno spóźnione, bo jeszcze z roku ubiegłego w niektórych przypadkach mają już nowe ceny zbytu, chociaż na okładkach widnieją także te z daty wydania. Przykład? Choćby bardzo długo oczekiwana antologia „Polska i Polacy” Bogdana Suchodolskiego z ceny pierwotnej 350 zł. też przecież nieomal, podskoczyła na 550 zł. Ta bardzo wartościowa i potrzebna w bibliotece ucznia, studenta, nie mówiąc o nauczycielach i ludziach tzw. pióra, pozycja i za tą cenę została rozkupiona niemalże na pniu. Zadecydował niewysoki nakład i fakt, że w lutym jeszcze tak dokładnie każdej złotówki nie liczyliśmy. Wiele innych tytułów również bardzo podrożało, niektóre 2—3-krotnie.

I w tym momencie należałoby zamknąć dyskusję o dostępności książki, bowiem nowe ceny — w zestawieniu z kosztami utrzymania — spowodują, że stać na nią będzie tylko elita finansowa. Zwykły, zwłaszcza młody obywatel, będzie musiał, niestety, obyć się smakiem. Jeśli jeszcze mieszka w mieście, gdzie funkcjonuje biblioteka — pół biedy, ostatecznie w ten czy inny sposób książkę zdobędzie, gorzej z tymi w mniejszych ośrodkach — tam jeśli nawet biblioteki istnieją, to ledwie dyszą do cna wyczytanymi powieściami. Tylko że nikt nie rozsmakuje się w książce tak, jak ten, co ma ją na własność i to od lat najmłodszych. Czy naprawdę nie stać nas na to, by wydawać tanie, dostępne dla gorzej sytuowanych — co nie znaczy, że gorsze tytuły. Bo tych złych jest póki co dosyć.

Co powoduje, że choć marnie wykonane — już w momencie kupna rozpadają się w rękach, okładki „odchodzą” od środka, brakuje stron, wiele jest poprzedzieranych, druk taki, że do niemal każdej powinny być dodawane okulary — ceny

ich są aż tak wyśrubowane? Od nowych stawek nie tylko mnie pociemniało w oczach i nie tylko mnie nie będzie na nie stać. Moim zdaniem, sporym nieporozumieniem jest sytuacja w kolportażu książki — sytuacja panująca w księgarniach.

Pracujące tam osoby przypominają stróżów czegoś, czego i tak nikt ukraść nie chce. I to licznych stróżów. Wydaje mi się, że personel wielu warszawskich księgarń jest o wiele za liczny. Smutnie siedzą młode przeważnie dziewczęta, nudzą się lub plotkują (coś robić trzeba), na klienta patrzą z odrazą — jak śmie zakłócać ich święty spokój — nie mówiąc już o takich namolnych typach, którzy chcieliby dowiedzieć się o książce czegoś więcej, poza tym, że aktualnie jest lub nie ma jej w sprzedaży. Choć co do tej ostatniej sprawy warto zauważyć, że pracownicy księgarń „wychowali” sobie klientów. W przeważającej liczbie nikt już o nic zapytać nie śmie, z góry zakładając, że odpowiedź otrzyma co najwyżej wymijającą. Często za to zaobserwować można rodzajowe scenki poniżającego wdzięczenia się do osób zza lady. A nuż łzawe spojrzenie, kwiatek, czy eleganckie mydełko skruszy twarde serce i wyjdziemy z tego „przybytku kultury” z wprawdzie ciężkim kacem moralnym, sfrustrowani ohydą, rolą żebraka, za to z upragnionym skarbem w siatce?

Opowieści o księgarzach doradzających klientowi wybór lektury można dziś jako mit między bardzo stare bajki włożyć. To było, ale bardzo chyba dawno, bo choć nie najmłodsza, ja już tego nie pamiętam. Chcesz, to kupuj. Nie, łaski nie robisz. Za tobą stoi tłumek chętnych — bo prawdą jest także, że ludzie kupują to, co akurat ktoś ogląda i tak też powstają legendy o książkach.

No więc wracając do cen książek pozwól sobie zauważyć, że podraża się także koszt utrzymania księgarń i nudzącego się w nich personelu. Po co na przykład w każdej niemal księgarni potworzono stanowiska kasowe? Po co przy jednej ladzie po dwie osoby, a w małej osiedlowej księgarni zatrudnionych jest aż pięciu pracowników? Zasięgnęłam „języka” w tej sprawie u dwóch warszawskich wydawców. Okazuje się, że 25 procent ceny każdego tytułu pochłania rabat na rzecz Domu Książki, tzw. marża księgarska czyli wszystko to, co przeznaczane jest na hurt i detal — magazynowanie, transport, utrzymanie lokalu i personelu.

Koszt spory, a książka i tak jest rozpropagowana źle. Czy na przykład w pustawach nie od dziś przecież samach-gigantach nie można by wydzielić stoiska lub półki, gdzie byłyby sprzedawane popularne wydawnictwa — wyjść z książką do ludzi? Złazszcza w terenie, ale i w Warszawie na nowych osiedlach też nie trzeba otwierać nowych lokali, zatrudniać dyrektora, dwóch zastępców itd., bo ten sam towar można rozprościć w istniejącym już, a zięjącym pustką, samie. Oczywiście, nie obok tłuszczy czy ziemniaków.

Ciekawa jestem, czy gdyby księgarnie były w rękach agentów, stać by ich było na utrzymywanie tak licznej personelu? Nas stać, nie palimy przecież z własnej konkretnej kieszeni, choć oczywiście, palimy wszyscy.

A ja akurat nie mam ochoty płacić za to, że tyle tysięcy ludzi nudzi się w otoczeniu mniej lub bardziej uczonych druków. Muszę się oczywiście zastrzec, że na to, co w tym zawodzie źle, wpływa mnóstwo czynników i że nawet w takiej sytuacji jak obecna spotkać można księgarzy „starej daty”, choć młodych wiekiem. Tylko co mi z takiej świadomości, skoro konkretna „ja” mam pecha i na takowych trafiłam niezwykle rzadko?

HALINA SZYMCHAK

PS. W Komitecie Centralnym PZPR odbyła się 14 kwietnia br. narada aktywu partyjnego największych zakładów poligraficznych z całego kraju. Określono na niej zadania w realizacji sformułowanego przez premiera Wojciecha Jastrzebskiego postulatu zwiększenia produkcji książek o 25 procent. Oby słowo Książka się stało. Dobrą książką!

Z PRAC MINISTERSTWA OŚWIATY I WYCHOWANIA

● Prezydium Kolegium na ostatnich swych posiedzeniach rozpatrzyło projekt rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie komisji dyscyplinarnych dla nauczycieli i trybu postępowania dyscyplinarnego oraz projekt zarządzenia MOiW w sprawie określenia podstawowych warunków niezbędnych do realizacji przez szkoły i nauczycieli zadań dydaktycznych, wychowawczych i opiekuńczych. Są to następne z zarządzeń wykonawczych do ustawy — Karta Nauczyciela.

Ponadto Prezydium Kolegium zapoznało się z oceną stanu higieny w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych. Przyjęto również informacje: o przebiegu i stanie prac nad nowelizacją planów nauczania szkół zawodowych oraz programów nauczania przedmiotów zawodowych, o dotychczasowej współpracy Instytutu Kształcenia Zawodowego z resortami gospodarczymi i informacje o organizacji czasu wolnego dzieci i młodzieży w szkołach i placówkach wychowania pozaszkolnego w wolne soboty.

● We wszystkich województwach odbyły się konferencje nauczycieli, na których omawiano aktualne problemy oświaty ze szczególnym uwzględnieniem kierunków działań wychowawczych w szkołach, wśród młodzieży; spotkania te miały na celu również ukierunkowanie działań nauczycieli i wychowawców w obecnej sytuacji.

W wojewódzkich konferencjach uczestniczyli przedstawiciele Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, Ministerstwa Oświaty i Wychowania, resortowych instytucji. W niektórych województwach w obradach wzięli udział członkowie kierownictwa MOiW: w Łodzi — minister oświaty i wychowania, Bolesław Faron; w Katowicach — wiceminister Jerzy Wojciechowski; w Lesznie i Gorzowie — wiceminister Marian Gała; w Olsztynie — wiceminister Zygmunt Huszcza.

Oprócz wyżej wymienionej problematyki na wszystkich wojewódzkich spotkaniach duże zainteresowanie wzbudziła Karta Nauczyciela, a szczególnie prace nad jej aktami wykonawczymi.

● 6 kwietnia br. prezes Rady Ministrów powołał Centralny Zespół Koordynacyjny do spraw wypoczynku wakacyjnego dzieci i młodzieży pod przewodnictwem wiceprezesa Rady Ministrów Mieczysława F. Rakowskiego. Zadaniem zespołu jest koordynowanie organizacji przygotowań do wypoczynku wakacyjnego dzieci i młodzieży w lecie 1982 r., z uwzględnieniem szerokiego udziału społecznego i wdrażania nowych form organizacji wypoczynku letniego o wysokich walorach wychowawczych.

W ramach Centralnego Zespołu działa Sztab Operacyjny Akcji Letniej, którego pracami kieruje sekretarz Centralnego Zespołu wiceminister oświaty i wychowania Jerzy Wojciechowski.

● W ostatnich dniach marca br. przeprowadzono lustrację 59 szkół w 12 województwach w celu zapoznania się z organizacją czasu wolnego dzieci i młodzieży w wolne soboty. Oto kilka spostrzeżeń z wizyt w tychże szkołach. Największą frekwencją cieszą się zajęcia o charakterze sportowo-rekreacyjnym; rozgrywki sportowe międzyklasowe, międzyszkolne, pływanie, rajdy, biegi przełajowe, stałe zajęcia SKS. Udział uczniów w zajęciach sobotnich jest bardzo zróżnicowany — od kilku do ponad 200. Nie we wszystkich szkołach w przygotowywanie i prowadzenie zajęć w wolne soboty włączają się organizacje ideowo-wychowawcze. Rzadko też prowadzone są w te dni formy pracy czysto harcerskiej, np. zbiórki (wyjątek stanowi niezwykle aktywna organizacja harcerska województwa wrocławskiego).

Część szkół uwzględniła w planach prace społecznie użyteczne związane z porządkami wiosennymi wokół obiektu szkolnego, porządkowanie klas-pracowni itp.

We wszystkich województwach, zgodnie z zaleceniami, w wolne soboty lub niedziele prowadzone są przeglądy, konkursy, olimpiady poczynając od szczebla szkolnego.

Z przeglądu wynika niezbicie, że istnieje potrzeba podjęcia różnorodnych działań, by zainteresować rodziców i dzieci pracą szkół w wolne soboty, włączyć do tej pracy w większym zakresie komitety rodzicielskie. Szkoły powinny też zwiększyć ofertę programową, rozszerzyć udział organizacji młodzieżowych, społecznych i samorządowych, środowiskowych placówek kulturalno-oświatowych, turystycznych i sportowych w organizowaniu zajęć w wolne soboty. Zachęca się też szkoły, by na łamach „Głosu Nauczycielskiego” upowszechniały swoje dobre doświadczenia w tym zakresie.

CO PRZYSŁUGUJE NAUCZYCIELOM ZATRUDNIONYM NA WSI?

Piszą do nas młodzi czytelnicy: „... Za rok kończymy studia i zdecydowaliśmy się podjąć pracę w wiejskiej szkole. Prosimy więc o szczegółowe informacje o „przywilejach”, które gwarantuje Karta Nauczyciela tym nauczycielom, którzy pracują na wsi”. (A.S. Mindowie, Warszawa).

Zwracają się także do nas nauczyciele-emeryci i renciści (z terenów wiejskich) z pytaniami, jakie uprawnienia socjalne przysługują im nadal w związku z przejściem na emeryturę lub rentę.

Karta Nauczyciela (rozdział 7) przyznaje szczególne uprawnienia socjalne nauczycielom zatrudnionym na terenie wszystkich wsi i miast liczących nie więcej niż 5 tys. mieszkańców.

Uprawnienia te (z wyjątkiem dodatku za pracę na wsi) przysługują zarówno nauczycielom czynnym, jak też nauczycielom emerytom i rencistom.

A więc nauczyciele mają prawo do:

• odrębnego dodatku miesięcznego, tzw. dodatku za pracę na wsi, w wysokości 10 proc. miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego, który będzie wypłacany od 1 września 1983 roku, oczywiście dotyczy to tylko nauczycieli czynnych,

• bezpłatnego mieszkania lub dodatku mieszkaniowego. Nauczycielom przysługuje prawo do bezpłatnego mieszkania w miejscu pracy, według norm salubności nie niższych od obowiązujących i o standardzie mieszkań określonym jako przeciętny dla danego terenu. Jeżeli w miejscu pracy, ze względów obiektywnych organ administracyjny nie jest w stanie zapewnić mieszkania nauczycielowi, może skierować go do innej miejscowości, jednakże pod warunkiem, że istnieje możliwość codziennego, dogodnego dojazdu do pracy. Oczywiście, w takich wypadkach koszty przejazdu zwraca organ administracyjny, dokonujący najmu lokalu. Natomiast w wypadku, jeżeli organ administracyjny nie jest w stanie zapewnić nauczycielowi mieszkania, wówczas obowiązany jest wypłacić odpowiedni dodatek mieszkaniowy.

Dodatek mieszkaniowy przysługuje także tym nauczycielom, którzy nie korzystają z przysługującego im prawa do bezpłatnego mieszkania.

Wysokość dodatku mieszkaniowego oraz zasady jego wypłacania określi minister oświaty i wychowania, w porozumieniu z ministrem pracy, płac i spraw socjalnych, o czym natychmiast poinformujemy naszych czytelników.

Nauczyciela nie można pozbawić prawa do bezpłatnego mieszkania, skoro już wcześniej je nabył, w momencie, gdy wieś, w której on mieszka zostaje włączona do miasta liczącego ponad 5 tys. mieszkańców, bądź też miasto przekroczyło liczbę 5 tys. mieszkańców.

Prawo do bezpłatnego mieszkania przy-

śluguje nauczycielom emerytom, jednakże pod warunkiem, że bezpośrednio przed przejściem na emeryturę pracowali na wsi lub w mieście do 5 tys. mieszkańców, nie krócej niż pięć lat. Warunek przeprowadzenia pięciu lat nie dotyczy rencistów oraz nauczycieli, którzy przed przejściem na emeryturę zostali przeniesieni na tereny wiejskie z urzędu.

Uprawnienia te przysługują wszystkim emerytom i rencistom, niezależnie od daty przejścia na emeryturę lub rentę.

Ponadto nauczyciele mają prawo:

• użytkowania działki gruntu o powierzchni nie większej niż 0,25 ha, z tym, że prawo to przysługuje wyłącznie nauczycielom zatrudnionym na terenie wsi, natomiast nauczyciele mieszkający w miasteczkach do 5 tys. mieszkańców takiego uprawnienia nie mają;

• zwrotu kosztów przejazdu do lekarza lub szpitala, w przypadku konieczności uzyskania pomocy lekarskiej dla siebie lub dla najbliższej rodziny;

• nauczycielom zatrudnionym oraz zamieszkałym na terenie wsi, a także emerytom i rencistom, właściwe terenowe organa administracji mają obowiązek zapewnienia zakupu opału według norm ustalonych dla ludności miast, a także mają obowiązek dostarczenia tego opału do mieszkań nauczycieli;

• tym nauczycielom, którzy podejmują swą pierwszą pracę w szkole, na terenie każdej wsi lub miasta nie przekraczającego 5 tys. mieszkańców i spełniają warunek posiadania dyplomu ukończenia szkoły wyższej lub innej uprawniającej ich do pracy w zawodzie nauczycielskim oraz podejmują pracę na stanowisku odpowiadającym ich kwalifikacjom — oprócz jednorazowego zasiłku na zagospodarowanie się w wysokości dwumiesięcznego wynagrodzenia zasadniczego — przysługują także dodatkowa pomoc materialna, w formie kredytu bankowego, o czym szerzej poinformujemy naszych czytelników, z chwilą ukazania się przepisów wykonawczych w tej sprawie.

(KON)

NAGRODY JUBILEUSZOWE (2)

W listach dotyczących nagród jubileuszowych powtarzają się pytania, na które dzisiaj spróbujemy odpowiedzieć nieco szerzej. Prosimy przeto wszystkich naszych czytelników, którzy zwracali się do nas z tymi pytaniami, o potraktowanie wyjaśnienia na łamach „Głosu” — jako odpowiedzi indywidualnej.

• Od kwietnia 1944 r. do maja 1945 r. byłem na froncie w szeregach I Armii WP. W lipcu jednostka moja wróciła do kraju i od tego momentu do 30.12.1946 pełniłem regularną służbę wojskową. Zdemobilizowany pełniłem do 28.02.1947 funkcję w ZWM, a od 1.03.1947 — zostałem zatrudniony w szkole jako nauczyciel, gdzie pracuję nieprzerwanie do chwili obecnej. Według mnie mam 35 lat pracy nauczycielskiej

i trzy lata służby wojskowej, czyli w sumie 38 lat pracy — uprawniające mnie do nagrody jubileuszowej. Tymczasem 30.03.1982 r. otrzymałem decyzję dyrektora szkoły gminnej, że mam uprawnienia do nagrody za przepracowane 30 lat (?). Czy dyrektora pomyliła się i czy grono pedagogiczne ma rację twierdząc, że służby wojskowej nie zalicza się, ponieważ przedtem nie byłem nauczycielem?

Tadeusz Łomacz
Domostawa

Do okresu uprawniającego do nagrody wlicza się okres służby wojskowej, i fakt, że wcześniej wykonywał Kolega inny zawód niż nauczyciela, nie ma tu żadnego znaczenia.

Wlicza się także okresy pracy w organizacji młodzieżowej ZWM i, oczywiście, długoletni czas pracy nauczycielskiej.

Wliczamy okresy chronologicznie:

Czas od kwietnia 1944 do maja 1945 r. — pobyt na froncie — zaliczany jest do okresu uprawniającego do nagrody na zasadzie § 5 ust. 1 pkt. 2 uchwały nr 138 Rady Ministrów, w sprawie ustalania okresów pracy i innych okresów uprawniających do nagrody jubileuszowej oraz zasad jej obliczania i wypłacania. Paragraf ten stanowi, że wlicza się następujące okresy z czasu II wojny światowej:

— służby w Wojsku Polskim;
— służby w polskich formacjach wojskowych w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich po 13 maja 1943 r.;
— służby w oddziałach, które prowadziły walkę z hitlerowskim okupantem, działających na obszarze Polski lub innych państw;
— czynnej służby wojskowej w armii Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich;
— czynnej służby wojskowej w polskich formacjach wojskowych za granicą w czasie od 1 września 1939 r. do 13 lutego 1946 r. oraz w innych armiach sojuszniczych w czasie wojny 1939—1945 r.;

— pobytu w niewoli oraz w wojskowych obozach internowanych dla osób pełniących służbę w formacjach określonych wyżej, a więc służbę w Wojsku Polskim itd.,
— niewykonywania pracy wskutek represji stosowanych przez hitlerowskiego okupanta, w szczególności: pobytu w więzieniu z przyczyn ideowych, pobytu w obozie koncentracyjnym lub w obozie pracy, robót przymusowych.

Następny okres — pełnienie regularnej służby wojskowej, od lipca 1945 r. do grudnia 1946 — wlicza się na zasadzie § 4 ust. 1 pkt. 1 — mówiącego, że do okresu pracy uprawniającego do nagrody wlicza się następujące okresy przypadające po II wojnie światowej: czynnej służby wojskowej (zawodowej, zasadniczej, nadterminowej, okresowej, pełnionej w charakterze kandydata na żołnierza zawodowego, przeszkolenia wojskowego odbywanego w jednostkach wojskowych w ramach wojskowego szkolenia studentów oraz ćwiczeń wojskowych), chyba że żołnierz został ukarany karą dyscyplinarną usunięcia z zawodowej służby wojskowej lub utraty stopnia wojskowego, albo został zwolniony z zawodowej służby woj-

skowej w razie prawomocnego skazania go na karę pozbawienia wolności bez warunkowego zawieszenia jej wykonania.

Pracę Kolegi w ZWM — wlicza się w związku z § 2 ust. 2, który mówi, że okresy zatrudnienia w organizacjach społecznych i politycznych po wyzwoleniu wlicza się do okresu pracy uprawniającego do nagrody bez względu na to, czy w organizacjach tych obowiązuja lub obowiązywały w czasie ich istnienia przepisy o nagrodach.

Wyliczając arytmetycznie, od 1.03.1947 do 1.03.1982 r. upłynęło 35 lat pracy nauczycielskiej Kolegi i jest to już wystarczający okres uprawniający do nagrody jubileuszowej w wysokości 200 proc. wynagrodzenia miesięcznego. Okres 35 lat jest zatem najdłuższym okresem pracy, premionym przez Kartę Nauczyciela, tak więc odwoływanie się do późniejszego okresu pracy, nie ma już praktycznego znaczenia.

• Uprzejmie proszę o udzielenie mi informacji, czy nagrodę jubileuszową wlicza się do podstawy wymiaru emerytury.

Alicja Magiera
Olesno

Nagrody jubileuszowej nie wlicza się do podstawy wymiaru emerytury lub renty. Natomiast wlicza się wszystkie nagrody uzyskane przez nauczyciela za osiągnięcia zawodowe w okresie, z którego wynagrodzenie stanowi podstawę wymiaru emerytury bądź renty. Jak wiadomo, nagroda jubileuszowa jest nagrodą za wieloletnią pracę, niezależnie od jakości świadczonej pracy.

• Czy do okresu pracy uprawniającego do nagrody wlicza się także przerwy w zatrudnieniu związane z urlopem, z tytułu opieki nad dzieckiem. Pracuję od 1.09.1962, w roku 1974 uzyskałam urlop, który trwał do 1.09.1981 r., po czym podjęłam pracę. Dyrekcja twierdzi, że nagroda mi nie przysługuje.

Barbara Szybowska-Durlak
Łęzna

Do okresu uprawniającego do nagrody wlicza się przerwę w zatrudnieniu spowodowaną urlopem z tytułu opieki nad dzieckiem. Co prawda uchwała nr 138 Rady Ministrów dopuszcza jedynie zaliczenie przerw w związku z przebywaniem na urlopie bezpłatnym udzielonym pracownicy na podstawie przepisów w sprawie bezpłatnych urlopów dla matek pracujących, opiekujących się małymi dziećmi, obowiązujących w okresie od 8 czerwca 1968 r. do 27 stycznia 1972 roku, ale zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów, z dnia 17 lipca 1981 r. w sprawie urlopów wychowawczych (Dz. Ustaw nr 19 z roku 1981) § 17 — okres urlopu wychowawczego traktuje się jako okres zatrudnienia w zakładzie pracy, w którym pracownica korzystała z tego urlopu.

Tak więc przyjmując, że Koleżanka pracuje od 1.09.62 — prawo do nagrody nabydzie z dniem 1.09.82 r.

(KON)

VIII OGÓLNOPOLSKI SPŁYW KAJAKOWY

Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Bydgoszczy organizuje Spływ Kajakowy Nauczycieli (wędrownie wczas kajakowe).

Turnus I w dniach 2—12 lipca 1982 roku — Na Pół. Rławskim. Trasa: Madyty — Kanał Elbląski — Jez. Jeziorak-Rawa.

Turnus II w dniach 13—23 lipca 1982 roku — Na Pół. Ostródzkim. Trasa: Rawa—Międzyrzec—Ostróda—Nowe Miasto Lubawskie.

Turnus III w dniach 24 lipca—3 sierpnia 1982 roku — Na rzece Drwęcy. Trasa: Nowe Miasto Lub.—Brodnia—Lubieszka/Torunia.

Spływ przeznaczony jest dla pracowników oświaty i wychowania oraz szkół wyższych i członków ich rodzin posiadających kartę pływacką. Program spływu oprócz przepłynięcia

pięknej trasy przewiduje: zwiedzanie miejscowości, wycieczki towarzyszące, spotkania przy ognisku, festyn rekreacyjno-sportowy i inne.

Pełny koszt uczestnictwa wynosi 4500 zł na osobę. Organizatorzy zapewniają uczestnikom fachową kadrę pilotów — ratowników, kompletny sprzęt pływacki, pełne wyżywienie na całej trasie, transport ekwipunku i sprzętu biwakowego na kolejne biwaki, upominki i nagrody dla wyróżniających się uczestników. W spręż biwakowy uczestnicy zaopatrują się we własnym zakresie.

Zasady przyjmowania zgłoszeń: Uczestnikiem spływu zostanie każdy, kto dokona następujących formalności w terminie do 15 maja 1982 roku:

— wpłaci wpisowe 1000 zł na konto Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Bydgoszczy NBP III O/M Bydgoszcz Nr 9032-5352-123 z naznaczeniem „Spływ Kajakowy” i załączy dowód wpłaty do zgłoszenia;

— prześle pisemne zgłoszenie na wybrany turnus pod adresem: Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych, ul. M. Buczka 19, 85-223 Bydgoszcz z podaniem następujących danych: nazwisko i imię, data urodzenia, adres zamieszkania, miejsce pracy, nr dowodu osobistego i numer karty pływackiej;

— załączy do zgłoszenia pisemne zobowiązanie pracodawcy-dysponenta funduszu socjalnego (kuratoria, wydziału oświaty i wychowania, gminnej dyrekcji szkół, szkoły wyższej) o dofinansowaniu kwoty 3500 zł na osobę ze środków

funduszu socjalnego. Podstawa: pismo MOiW nr DK-1600-1/80 z 21 kwietnia 1981 roku w sprawie dopłat do wczasów organizowanych i nabywanych indywidualnie. Ośrodek nasz obciąża pracodawcę notą księgową.

Osoba nabywa pełne uprawnienia do udziału w imprezie po spełnieniu przez siebie i pracodawcę wszystkich formalności, co potwierdzić przestaniem skierowania uczestnikowi. W przypadku braku zgody pracodawcy na dofinansowanie udziału Ośrodek nasz może dokonać sprzedaży indywidualnej skierowań w cenie 4500 zł od osoby.

Limit miejsc w turnusie — 45 osób. O przyjęciu decyduwać będzie kolejność zgłoszeń i wpłat. Szczegóły programu prześlemy zakwalifikowanym uczestnikom do 15 czerwca 1982 roku.

OGŁOSZENIA

Inspektor Oświaty i Wychowania Urzędu Dzielnicowego Warszawa Praga Południe, ul. Mycielskiego 21, 00-991 Warszawa, (tel. 10-71-35) zatrudni od dnia 1.VII.1982 r. dyrektora w Państwowym Domu Dziecka Nr 5 w Warszawie Radości, ul. Podmokła 4. Wymagane wykształcenie wyższe mgr (pożądane pedagogiczne) co najmniej 5-letni staż na stanowisku kierowniczym w oświacie. Zapewniamy dwupokojowe mieszkanie z wygodami na terenie Domu Dziecka.

Standardy szkolne i harserskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzik, 61-892 Poznań, ul. Kościuszki 76 (na rożku ul. Armii Czerwonej 77) telefon 502-14. Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymywanie terminów. Szeroka rozpiętość cen.

Krzewy róż wielokwiatowe, rabatowe oraz pnące, najpiękniejsze kolory, kwitnące do mrozów — wysija nie mniej niż 10 sztuk — za załączeniem pocztowym, z rachunkiem nabywca PLANTACJA RÓZ Włoszczowa, Jędrzejowska 55 (Kieleckie).

Młode sadzonki iglaste, wlecznie zielone, cisy piramidalne 45 złotych sztuka. Tuja zachodnia ul. zi. sosna karlowa 30 zł plus koszty wysyłki pobranem. Woroncow, skrytka 250, 00-400 Płock

Przyjmę pracę jako nauczycielka przedszkola lub nauczania początkowego od 1.IX.br. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Biuro Ogłoszeń, Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, dia nr 33

Pedagog rewalidacyjny, wykształcenie wyższe, kilkuletni staż pracy z dziećmi upośledzonymi, poszukuje pracy na wsi. Warunek mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń, dia nr 34

Podejmę pracę nauczyciela matematyki w niedużej miejscowości. Warunek: trzypokojowe mieszkanie w nowym budownictwie. Hanna Woźniak, 61-208 Sosnowiec, Mireckiego 36/9

Mgr rusycystyki — 8-letnie studia w ZSRR poszukuje pracy z mieszkaniem. Oferty: Biuro Ogłoszeń, Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, dia nr 32

Mgr fizyki ze stażem poszukuje pracy. Warunek: pokój z kuchnią. Oferty: Biuro Ogłoszeń, Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, dia nr 31

Absolwentka SWP a 6-letnim stażem w przedszkolu w Warszawie podejmie pracę od września 1982. Warunek mieszkanie. Najchętniej w miejscowości górskiej. Oferty kierować: Biuro Ogłoszeń, Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, dia nr 30

NAWIĄZA KORESPONDENCJĘ

Rodzina holenderskich nauczycieli pragnie nawiązać korespondencję, poznać przyjaciół z Polski. Podajemy adres: W.F. Meyer, Kamelenspoor 381, 3605 TC Maarssenbroek, Holland.



TYGODNIK
ODZNACZONY
ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Walentyna Łapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybaczek (zastępca redaktora naczelnego), Halina Szymczak, Janusz Trzcińska, Henryka Witalewska (kierownik działu), Jan Rócki (redaktor graficzny), Kierownik administracyjny — Aniela Pawlik korekta — Irena Kościelniak, Joanna Pabrycka. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-399 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-68-30. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 34/36 02-017 Warszawa Z-43. Nakład 70 000 egz.

Ze wszystkich bohaterów mitów składających się na ponury i krwawy cykl tebańskich opowieści o potomkach Kadmosa, największą popularność zdobyła córka tragicznego króla Edypa, Antygona. Stało się tak za sprawą jednego z największych twórców teatru starogreckiego, Sofoklesa. Jego tragedia „Antygona”, wystawiona po raz pierwszy zapewne około 443 roku przed naszą erą, zyskała niemal natychmiast ogromną popularność, trwającą do dziś. I chociaż znamy również inne starożytne wersje tragedii Antygony, odwołujemy się niemal wyłącznie do tej, którą przekazał nam Sofokles. Tragedia ta stale jest grywana na scenach teatrów całego świata, a każda epoka, każdy reżyser znajdują w niej ciągle coś nowego, coś, co porusza serca i umysły ciągle nowej publiczności. Co jest przyczyną tej niegasnącej popularności? Wysokie walory artystyczne tragedii Sofoklesa? Na pewno tak, ale jest to zaledwie jeden z powodów. Podstawową przyczyną jest to, że problem, który Sofokles uczynił tematem swej tragedii, jest ciągle żywy i wciąż aktualny.

Przypomnijmy pokrótce treść tragedii. Jeden z synów Edypa, Polinejkes, chcąc zdobyć władzę w Tebach (gdzie królem był jego brat Eteokles), ściągnął na swą ojczyznę wrogów. Najazd został odparty, Polinejkes zginął (zginął też w bratobójczej walce Eteokles). Nowy władca Teb, Kreon nakazał uroczyste pogrzebać poległych obrońców ojczyzny, zakazując pogrzebu zwłok najeźdźców, w tym również zdrajcy ojczyzny, Polinejkesa. Antygona, siostra Polinejkesa, rozkazowi temu się nie podporządkowała, za co została skazana na śmierć. Konsekwencją jej śmierci jest samobójstwo narzeczonego Antygony, a syna Kreona, Hajmona. Odbiera sobie życie także żona Kreona, Eurydyka.

Mamy tu do czynienia ze zderzeniem dwóch racji — racji stanu, racji państwa, której nosicielem jest Kreon, jak też racji moralnej, osobistej, którą reprezentuje Antygona. Jeśli chłodno i bez namietności rozpatrzmy obie te racje, to nie będziemy mogli odmówić słuszności ani jednej, ani drugiej.

Antygona, wobec rozkazów króla, musiała pochować swego brata, tak bowiem nakazywał obyczaj oparty na przepisach religii. Dusza zmarłego, który nie został pochowany, nie mogła się dostać do świata podziemnego, gdzie było jej miejsce, a obowiązek dopełnienia odpowiednich obrządków grzebalnych spoczywał głównie na najbliższych krewnych. Na Antyonie, siostrze zmarłego, ciążył ten obowiązek, któremu sprzeniewierzyć się nie mogła.

Kreon, jako prawowity władca Teb, jest nosicielem interesów państwa, interesów zbiorowości, jakże często pozostających w sprzeczności z najsłuszniejszymi nawet dążeniami jednostki. Wydaje więc zakaz oplakiwania i grzebania zwłok Polinejkesa, słusznie bowiem uważa, że ten, który sprowadził nieprzyjaciół na swe ojczyste miasto, to zdrajca ojczyzny i powinien zostać ukarany. Zginęli obaj bracia, obrońca ojczyzny Eteokles i jej wróg Polinejkes; nie mogą oni być traktowani jednakowo. Jeśli Eteoklesowi należy się cześć i sława, to Polinejkes na nie nie zasłużył.

Rozkaz Kreona jest okrutny i nie tylko Antygona, ale też znaczna część mieszkańców miasta przyjmuje go z dezaprobatą, co ilustrują słowa Hajmona:

„miasto bardzo żałuje dziewczyny, że najnieślusniej za czyn tak szlachetny niczym najgorsza z wszystkich kobiet ginie.

REFLEKSJE

ANI ANTYGONA ANI KREON

Za to, że ścierpieć nie mogła, by brat jej co padł wśród walki, leżał nie pogrzebion”.

Kreon uważa, że racje państwa są ważniejsze, że trzeba, by prawowitego władcy we wszystkim słuchano i podporządkowywano się jego rozporządzeniom, a on w swych decyzjach nie może kierować się względami pokrewieństwa (jest wujem Antygony), musi wszystkich obywateli swego państwa traktować jednakowo.

„Nigdzie u mnie nie znajdzie ten miejsca kto nad ojczyznę stawia swych najbliższych”.

Wypowiada też inne, jakże znamienne słowa:

„Ten się okaże dobrym władcą w państwie, Kto w własnym domu sprawiedliwie rządzi. A kto przekracza i gwałci chce prawa lub panującym dyktować przepisy, nie zyska taki ode mnie poklasku. Kogo ustali lud, tego i w małym, czy słuszność ma, czy nie, należy słuchać”.

Tę samą myśl, choć inaczej sformułowaną, znajdujemy w dziele współczesnego Sofoklesowi historyka, Tukidydesa: „Państwo mające prawa trochę gorsze, ale niewzruszone, jest silniejsze od państwa mającego doskonałe prawa, których nie stosuje”.

Należałoby oczekiwać, że w tym konflikcie odmiennych, przeciwstawnych racji, jedna powinna zwyciężyć. Tak się nie dzieje. Antygona ginie, a Kreon żywy musi przeżywać swą klęskę, pogłębianą śmiercią najbliższych mu osób.

Obie strony przegrywają, bo obie, mając słuszność, nie mogą, czy nie chcą zrozumieć przeciwnika, czy też ustąpić przed jego argumentami. Żadna ze stron nie wykazała niezbędnego umiarkowania, pragmatycznej dążności do kompromisu. Kreon miał takich możliwości wiele, mógł

przysłać na cichy pogrzeb Polinejkesa, na pogrzeb nie na terenie miasta, lecz poza jego granicami, mógł już wtedy, gdy Antygona złamała jego zakaz, okazać się wobec niej wielkoduszny, złagodziwszy zapowiedzianą ostateczną karę, mógł... Czyż zresztą warto dziś, po tysiącletniach, mówić o tym, co mógł uczynić Kreon? Dość, że możliwości działania rozumnego, a nie naruszającego interesu państwa, ani autorytetu władzy, miał wiele. Z żadnej z nich nie skorzystał.

A Antygona? Cóż ona mogła zrobić? Przecież zgodzimy się wszyscy, że nie mogła bez utraty szacunku dla samej siebie zrezygnować z moralnego imperatywu, jakim było pogrzebanie Polinejkesa, który — choć zdrajca ojczyzny — nie przestał ani na moment być jej bratem. W postępowaniu Antygony widzimy jednak pewien fanatyzm, zaślepienie. W którymś momencie motorem jej działania staje się nie tyle chęć pogrzebania brata, ile dążenie do przeciwstawienia się rozkazowi Kreona i ten drugi motyw działania staje się dla niej ważniejszy. Udaje się przecież Antyonie potajemnie dokonać niezbędnych obrządków grzebalnych przy zwłokach brata. Oto relacja, którą w tej sprawie strażnik składa Kreonowi:

„trupa ktoś przed chwilą pogrzebał skrycie! Ciało jak należy poświęcił, piaskiem przysypał je suchym.

To musiał zrobić ktoś, kto znikł bez znaku”.

A więc zdawałoby się, że cel, który Antyonie przysięgał, został osiągnięty. Lecz mimo to udaje się ona po raz drugi do ciała Polinejkesa, powtarza obrzędy i wtedy dopiero zostaje złapana. Powstaje wrażenie, że o to właśnie Antyonie chodziło, że chciała być pojmana, że chciała władzę postawić w trudnej sytuacji. Potwierdzenie tego domysłu znajdujemy na początku tragedii, gdy na apel swej nieśmiałej siostry Ismeny, by planowane działania przeprowadzić w tajemnicy, Antygona wykrzykuje gniewnie:

„O nie! Rozgłasza! Milcząc jeszcze gorsza będziesz, gdy tego nie rozpowiesz wszędzie!”.

Później, gdy już schwytana zostaje przyprowadzona przed oblicze Kreona, nie tylko nie usiłuje siebie usprawiedliwić, lecz całym swym zachowaniem, chęcią, wręcz inwektywami kierowanymi przeciwko Kreonowi, uniemożliwia mu wręcz wydanie mniej surowego wyroku, do czego wyraźnie w innej sytuacji byłby skłonny.

„Ona już wtedy zuchwałstwem zgrzeszyła, kiedy wydany przekroczyła rozkaz.

Teraz po czynie, to drugie zuchwałstwo, że się nim chełpi i cieszy postępkiem.

Nienawidzę, gdy ktoś przylapany na czymś złym, potem grać chce niewinnego”.

Przegrali oboje — i Antygona, i Kreon —, bo grzeszyli nadmiarem hybris, pychy, zbytniej wiary w siebie, a brakowało im tak cenionej przez Greków sophrosyne: umiarkowania i roztropności.

JAN TRYNKOWSKI

Wszystkie cytaty z „Antygony” Sofoklesa w tłumaczeniu M. Brożka.

NIEPOKOJE

NAM NIE WOLNO

KIBICOWAĆ

Bolesny jest fakt, iż nie potrafiliśmy się dogadać. Napiecie doszło do takiego apogeum, że racje rozumowe już nie wystarczyły. A przecież Sierpień — 1980 r. niósł tyle nadziei. Mimo to jednak... została wpisana data 13 grudnia. I choć rozumiemy uwarunkowania decyzji i w gruncie rzeczy akceptujemy ją, to jednak mimo wszystko przeżywamy mieszane uczucia. Przecież takiej daty, o takim wymiarze, nie wpisało w dzieje ojczyste żadne pokolenie Polaków.

I cóż robić w tej sytuacji? Odsunąć się do życia, przyjmując rolę kibica? Mniemam, że byłoby to z gruntu niesłuszne, wszak właśnie obecnie tak bardzo potrzebne jest działanie wszystkich rodaków. Wiem, że łatwo to powiedzieć, ale trudno urzeczywistnić.

Bo musimy mieć świadomość — choć o tym rzadko się mówi — że wielu Polaków nie tylko nie może zrozumieć aktualnego biegu życia, ale często nosi w sercu zapiekły żal, a niejednokrotnie utraciło wiarę w sens działania i w ogóle naprawy Rzeczypospolitej. Z pewnością ludzie ci

nie są przeciwnikami socjalistycznego rozwoju Polski. Po prostu przyjęli postawę bierną, wyczekującą. Zamknęli się sami w sobie, bo utracili wiarę. Można by długo zastanawiać się nad przyczynami tego typu postaw. Z pewnością wielu ludzi nie wytrzymało olbrzymiego ciśnienia dokonujących się gwałtownie przemian. A ponadto, nad dramatyczną lekcją okresu postępowego nałożyły się smutne doświadczenia poprzednich zakrętów najnowszej naszej historii. Przecież po każdym krzywym padaty piękne i mądre hasła. Ilek to razy wkraczaliśmy na gościniec narodowej odnowy. I niestety, znowu przychodził kolejny zakręt. Czyż można się dziwić, że w tej sytuacji wielu uczciwych ludzi utraciło wiarę w ideały i idee? Czy można ich obwiniać za to, że wycofali się z życia?

Nie wchodząc we wszystkie skomplikowane uwarunkowania i mechanizmy psychologiczne prowadzące do ukształtowania się postaw pasywnych, powiedzmy otwarcie, że rozwój Polski Ludowej przebiegał po wyboistych drogach. Tak się układa nasza najnowsza historia, że istotnie mogła doprowadzić niejednego ścilkego pa-

triotę do zachwiania wiary w najszczytniejsze ideały.

Czy tego typu postawy należą do rzadkości, czy też spotyka się je powszechnie? Nie sposób jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. W każdym razie — przynajmniej w moim przekonaniu — funkcjonowanie tego rodzaju postaw stanowi poważny problem społeczny. Wydaje się, że w wielu środowiskach, w wielu grupach zawodowych spotykamy dziś niemało ludzi, którzy przyjęli postawę wyczekiwania, „patrzania z boku” i rezygnacji z działań itp. Tymczasem — jak już wspomniałem — współczesnej Polsce potrzebni są ludzie o wręcz innych postawach. A więc jednostki dynamiczne, chętne do podejmowania działań — słowem aktywne. Rodzi się zatem ważne pytanie, co czynić, aby ludzie odzyskiwali wiarę w utracone ideały, włączali się w nurt przemian, aby możliwie szybko chcieli zapomnieć o doznanych porażkach, a może i o własnej krzywdzie? W jaki sposób uruchomić w nich energię na użytek Rzeczypospolitej?

Pytania te nabierają szczególnego znaczenia, kiedy odnosimy je do środowiska nauczycielskiego. Choćby z tej prostej racji, że to przecież pedagodzy w dużym stopniu kreują myślenie naszego społeczeństwa. To przecież naszym zawodowym obowiązkiem jest wprowadzić młode pokolenie w dzieje narodu, nauczyć „patrzania” na historię, wyciągania wniosków z jej kart, wartościowania losu narodowego itp. Dlatego nam, wychowawcom, nie wolno przyjmując postawy kibica, nawet gdybyśmy mieli ku temu powody, nie wolno „odszterutować”, odciąć się od życia. Możemy mieć opory psychiczne, wątpliwości, tym niemniej powinnością naszą jest czynny udział w życiu. Taka właśnie postawa jest irremedialnie wpisana w naszą rolę zawodową.

Chcąc być obecnie efektywnym nauczycielem, trzeba samemu sobie postawić pytanie: jak ja rozumiem przemiany postępowe? A ponadto, należy zapytać siebie samego: jakie są moje poglądy? Czy mam wystarczające argumenty do ich głoszenia? Dlaczego stoję na uboczu? Czy potrafię zrezygnować z ograniczeń obywatelskich w imię wyższych, społecznych racji? Dziś szczególnie warto pamiętać słowa prof. A. Kepińskiego, który kilka lat temu pisał „Przez całe życie człowiek uczy się sztuki rezygnacji. Pogodna rezygnacja należy do rzadkości i wymaga mądrości życiowej. By pogodnie przyjmować własne klęski, trzeba nauczyć się realnego spojrzenia na siebie i na otoczenie. Trzeba od młodości uczyć się przegrywać”, (Psychologia nerwica — 1973).

Tego typu refleksja nad samym sobą jest potrzebna dziś wszystkim Polakom, ale szczególnie ważna staje się dla nas nauczycieli. Po prostu dlatego, że zadaniem naszego zawodu jest kształtowanie ludzi, a nie produkcja rzeczy. W tej profesji własne przekonania, poglądy, opinie odciskają się silnie na pełnionej roli zawodowej. Można nawet powiedzieć, że nasz własny wewnętrzny świat, nasza osobowość jest sprawą społeczną.

Akcentując potrzebę dokonania autorefleksji w nauczycielskim środowisku, mam jednocześnie pełną świadomość, że tej grupy nie można pozostawić samej sobie. Trzeba podjąć jak najrychlej wiele działań, aby pomóc pedagogom zrozumieć złożoną rzeczywistość i jej uwarunkowania. Jak to robić? Jak dynamizować siły i umysły nauczycielskie, w jaki sposób przywracać zaufanie do zagubionych gdzieś „po drodze” idei i autorytetów? Te pytania, to już temat do odrębnej refleksji.

STANISŁAW PAJKA